Nr. 181 i 182. Piątek 18. Września 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 80 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LIST reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, zwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Policja warszawska.

Ostatnie rozporządzenie policji warszawskiej o zamknięciu domów we dnie i w nocy, są najdobitniejszym dowodem tak o najzupełniejszem niepodobieństwie rządów moskiewskich w Polsce, jak i o braku w moskiewskich czynownikach wszelkiej zdolności wyższej, mogącej umożliwić panowanie Moskwy

Policja w ogóle tam jest najlepsza, gdzie ją najmniej widać. Gdzie tylko policja występuje co chwila na jaw, tam jest niedołężności wzorem. Niepokoi bowiem i zraża ludzi spokojnych, a tych właśnie, nad którymi czuwać ma, ostrzega aby się mieli na ostrożności. Śledzeni więc są baczni i wychodzą zawsze cało.

Warszawska policja od barjery miejskiej zacząwszy wszędzie występuje groźnie. Każdego przybywającego bada, przetrząsa, świdruje podejrzliwemi oczyma. Zaraz u wjazdu do miasta dodaje mu szatana-stróża. Na ulicy widzi podróżny co kilka kroków stójkę policyjną lub patrol. Na ratuszu po raz drugi go badają, rozpatrują, okazując mu podejrzliwość na każdym kroku. Toż samo dzieje się z miejscowymi. Tak liczna i tak wszędzie rozstawiona i wszędzie uwijająca się jest policja, że człowiek każdy ani na chwilę zapomnieć nie może, iż musi się mieć na baczności. Kto zaś ciągle się ma na baczności, tego czynności policja nigdy nie wyśledzi.

I w tem to leży głównie tajemnica, że organizacji narodowej i Rządu narodowego w Warszawie wykryć nie mogą Moskale.

Teraz znowu podnoszą Moskale liczbę swych policjantów w Warszawie. Będzie ich drugie tyle i wyższych i niższych stopni, co dotąd. Jeszcze więc silniej i częściej występywać będzie policja, jeszcze więcej wedle systemu moskiewskiego będzie się dawała we znaki mieszkańcom, będzie się im nieustannie przypominała. Najnowsze rozporządzenie moskiewskie o zamknięciu domów poda im bardzo dobrą sposobność ku temu. Wiemy już iż w jednym prawie dniu po owym rozkazie wszyscy portjery, wszyscy odźwierni i stróże kamieczni podziękowali za służbę właścicielom kamienic, że więc nie będzie komu wypełniać rozkazy policji. Nastąpić więc musi inny ukaz. Oto policjanci sami muszą się stać stróżami i portjerami w każdym domu.

Rozkaz policji moskiewskiej, iż każdy portier ma dzień i noc przy zamkniętych stać drzwiach i każdego, któremu drzwi otworzy, pytać: kto, zkąd, do kogo i po co wchodzi do kamienicy i wychodzi, a później gdy go policja zapyta, ma zdać sprawę i za dokładność jej będzie surowo odpowiedzialnym — rozkaz ten, azjatycki prawdziwie, z wszystkich właścicieli domów, portjerów, odźwiernych i stróżów zrobił moskiewskich policjantów. Nie dziw więc, że ani żaden właściciel domu, ani żaden stróż kamieniczny służby ściśle moskiewsko-policyjnej pełnić nie chce. I to tylko jedynie może ich skłaniać do zrzeczenia się swych obowiązków, jak znowu właścicieli domów i ludność warszawską nie trwoży zamykanie policyjne domów. Nie obawiają się aby tym sposobem mogła być organizacja narodowa wykryta, ale oburzeni są wciąganiem ich do policji moskiewskiej, ale widzą w zamknięciu domów zatamowanie wszelkich czynności powszedniego życia. Organizację zaś narodową podobne zamknięcie domów robiłoby jedynie czujniejszą, ostrożniejszą, więc jeszcze trudniejszą do wyśledzenia, więc jeszcze bezpieczniejszą od niespodziewanej napaści.

Tam gdzie policja wszystką ludność bierze pod nadzór, tam nikogo nie jest w stanie nadzorować. Najbezpieczniej jeździć spiskowcom po tych krajach europejskich, w których są zaprowadzone paszporta powszechne. Najtrudniejsza dla nich przeprawa jest w krajach, gdzie niema paszportów, gdzie więc w razie przytrzymania nie mogą się niczem zasłonić. Z tego to powodu w wielu krajach zniesiono paszporta, jako instytucję do niczego nieprzydatną.

Spiskowcy moskiewscy przejeżdżają swobodnie całą Moskwę od morza do morza. W żadnym kraju nie czują się tak bezpieczni. Przed pieczęcią i podpisem każdy pocztmistrz i sprawnik ma respekt. Prawie nigdy nie było przykładu, aby ich schwytano.

Z tej samej zasady wychodząc, wszystkie groźby i zaostrzenia policji warszawskiej, dla organizacji narodowej są wcale nie straszne. W pismach niemieckich głoszą, iż obok portjerów jeszcze i na ulicach, przy każdym domu ma stać policjant, któremu każdy wchodzący i wychodzący z kamienicy ma się opowiadać. Byłaby to woda moskiewska na młyn polski. Im więcej czynności będzie miał każdy policjant, tem służba jego będzie bezskuteczniejsza.

Sprawa polska za granicą.

Dzień 11. bm. był w Paryżu dniem sądnym Wieść o stanowczem odrzuceniu ze strony gabinetu petersburgskiego wszystkich propozycyj, uderzyła gromem w armię giełdziarzy paryzkich, którym nadto jeszcze dano znać ni ztąd ni zowąd, że król Wiktor Emanuel umarł, a cesarz Napoleon w Biarritz omal nie poniósł szwanku na życiu. Dwa ostatnie doniesienia jednak okazały się czystym wymysłem, podczas kiedy wieść o odmownej odpowiedzi moskiewskiej, jakkolwiek była dopiero wieścią, nazajutrz wszakże okazała się prawdziwą i pogrążyła giełdę paryzką w omdlenie, z którego nie prędko się opamięta, albowiem zupełna panuje niepewność co do tego, jak sobie postąpi teraz dyplomacja zachodnia, a właściwie jest pewność, iż nie może ona rzeczy tak zostawić jak są, a tem mniej kapitulować przed zarozumiałością Moskwy, na którą zwalono odpowiedzialność za dalsze trwanie rozruchów w Polsce.

Dzienniki półurzędowe francuzkie albo milczą, albo ograniczają się na prostem zaprzeczaniu krążącym wieściom, wystawiając je jako przedwczesne. Całą ich dążnością zdaje się być kojenie drażliwości publicznej. Przejazd Konstantego drogami austrjackiemi i pobyt jego w Wiedniu, równie jak u nas, dał powód i na Zachodzie do rozmaitych przypuszczeń, niepokojących opinję. Dzienniki przychylne Moskwie starają się sprowadzić wypadek ten do rozmiarów jak najskromniejszych.

Czy przyjacielskie przyjęcie Konstantego w Wiedniu jest czemś więcej, jak tylko aktem grzeczności? pytanie to intryguje niedowiarków politycznych we Francji i Anglii. Telegram z Wiednia, zamieszczony w jednym z dzienników belgijskich, zapewnia, że szło tu ze strony austrjackiej jedynie o zachowanie zwyczajnych form grzeczności. *Sonntags Ztg.* upewniała znowu, że Konstanty usiłował jeszcze raz skłonić Austrję do załatwienia sprawy polskiej teorją moskiewską w drodze konferencji trzech mocarstw rozbiorowych. Wysłanie nowych odpowiedzi gabinetu petersburgskiego miało dopiero wtedy nastąpić, ażby w Petersburgu wiadomym został rezultat misji Konstantego. To doniesienie dziennika wiedeńskiego potwierdziło się o tyle, że oczekiwana dnia 11. b. m. w Paryżu odpowiedź moskiewska nie nadeszła tam jeszcze w dniu owym. Wątpią jednakże prawie wszystkie dzienniki, czy hr. Rechberg zezwoliłby na taki zwrot, który w każdym razie byłby niewczesnym.

Co do treści odpowiedzi moskiewskiej na notę austrjacką, dowiaduje się *Fremdenblatt* o następujących szczegółach: „Depesze trzech mocarstw uważa Gorczaków za formę swobodnej dyskusji nad załatwieniem kwestji polskiej, i daje do zrozumienia, że odpowiedź niniejsza jest słowem ostatniem Moskwy, że uważa dyskusję za zamkniętą. Na uwagę trzech mocarstw, że z powstania polskiego mogą dla pokoju europejskiego urosnąć niebezpieczeństwa, odpowiada Moskwa, że czuje się dość silną, by przytłumić owstanie i niedozwolić, ażeby Europa była zagrożoną. Co do 6 punktów oświadcza ona, że car, postępując podług swych uczuć ojcowskich (!) będzie się starał uleczyć rany Polski i nadać jej wolności, jakie chciał jej już od dawna nadać, a które zupełnie odpowiadają 6 punktom. Na ostateczną w depeszach trzech mocarstw wzmiankę, że Moskwę czynią odpowiedzialną za skutki dalszego trwania niepokojów, oświadcza Gorczaków, że gabinet carski przyjmuje odpowiedzialność za wszelkie następstwa sprawy polskiej i jej załatwienia, zamierzonego przez gabinet moskiewski."

Fremdenblatt miewa stosunki z poselstwem moskiewskiem w Wiedniu, a podania jego, zgodne z podaniami, któreśmy przytoczyli wczoraj z *General Corresp.*, mają cechę wiarogodności. W chwili gdy to piszemy, nadchodzi wiadomość telegraficzna z Paryża 14. b. m.: „*La Nation* donosi, że depeszę moskiewską wręczono dziś ministrowi panu Drouin de Lhuys. Gorczaków ogranicza się na rozbiorze pytania, o ile stosownem będzie użycie środków, proponowanych przez trzy mocarstwa."

Równocześnie dowiadujemy się, że dnia 14. bm. i w Wiedniu i w Londynie otrzymały gabinety odpowiedź moskiewską, o której *Independance belge* twierdzi, że zadowoli zupełnie dwa gabinety, a trzeciemu nie pozostanie nic innego, jak tylko zadowolić się także. *La Nation* zdaje się mało co wiedzieć o treści. Prosty rozbiór stosowności środków upacyfikowania Polski nie zbliża sprawy Polski ani na krok ku załatwieniu. *Presse* wiedeńska takie ma doniesienia o osnowie depesz petersburgskich:

„Gorczaków oświadcza, iż gabinet petersburgski o tyle skłonny jest do życzeń dworów, o ile dyplomacji udało się, przygotować do tego podstawę (préparer le terrain). Wszytko co stypulują traktaty, obiecnje Moskwa dotrzymać.

Z walki w Czechach.

NASZYM PRZYWÓDŹCOM.

(Dokończenie.)

Epilog.

Teraz przy końcu mojego wywodu, zwracam się ku wam dawnych bojów towarzysze! Wystąpcie już śmiało na światło boże, otoczcie proporzec, w tej chwili przez wrogów zagrożony! Młode nasze pokolenie, znojem walki niezmęczone, rzuciło światu nowe, dzielne, czysto-czeskie hasło.

Podajcie mu zahartowaną w boju prawicę!

Do szeregu! Czoło w górę, niech chwiejący się wodzowie wasi staną przed wami. Spytajcie ich głośno: „Chcecie być nadal z nami, czy przeciwko nam?"

Spytajcie ich, dla czego braci Lechitów obrzucają wyrzutami za wymożone na nich powstanie, w którem polegając na własnych jedynie siłach, już pół roku blizko walczą za swobodę i niepodległość; lecz spytajcie zarazem, dla czego im zarzucają, że nieufając w wielkomyślność cara (rządu to wschodniego), polegają raczej na interwencji dyplomatycznej tj. rządach Zachodu?

Spytajcie ich, dla czego w tej właśnie chwili błędy i niezgody niektórych rzucają na cały naród i nie zamilczą ani jednej słabej strony bojujących walecznie z takiem poświęceniem? A gdyby zwyciężyli, dla czego naprzód prorokujecie, że szukając tylko własnej korzyści, niewdzięcznością by nam spłacili? Czyż przeczuwa, myśli, wierzy i głosi to szczera słowiańska dusza? O kim? o krewnym, o bracie, o bliźnim, któremuby pomódz było można, gdyby.... Czyżeście „z drugiej strony tak pewni pomocy i zbawienia", że zwodzicie własny wasz naród, egoizmowi swemu kładziecie na ofiarę?

Uważacie się za Słowian; czemuż nie stłumicie w sobie zastarzałego przesądu rasowego, który głównym był naszej zaguby powodem?

Piastujecie w duszy ideały federacji; czemuż przyrodzoną samodzielność pojedynczych a naturalnie rozdzielonych pni słowiańskich, uważacie za niebezpieczne drobienie się Słowiańszczyzny!

Wołacie, żeście wolnomyślni, a wierzycie tylko w postęp z dopuszczenia łaski carskiej!?

Sądzicie żeście demokraci a czekacie tylko na feudalnego ministerstwa przyjście, tworząc mu naprzód jakąś arystokratyczną czeską partję?!

Wołacie: Austrję zbawimy federacją! a czem pracujecie nad zbliżeniem ku sobie rozlicznych narodów!?

Na sejmie w Wiedniu chlubicie się z mistrza Jana Hussa; we własnych zaś pismach obmawiacie go i niegodnie sądzicie!

Odbieracie nam wiarę w możliwą niepodległość małego narodu; a w jakim zamiarze jednak odbieracie nam wiarę naszą „niedoświadczoną" w sprawiedliwość ku sobie wolnych narodów?!

Chcecie, by was się nikt nie tykał, by wam przynajmniej właśni rodacy dali pokój; pokątnie jednak zabijacie wszystko, co się tylko pod waszą nie uciekło protekcję, co wam z góry nie złożyło moralnej i materjalnej niewoli aż do śmierci!

Wymagacie ślepej ufności od narodu — a sami nie wiecie już dokąd idziecie i za czem gonicie!

Nuże więc! jeśliście Słowianie, dowiedźcie szerokiej miłości waszej, zacznijcie jej praktykę od najbliższych wam Słowian, od Polaków!

Uznajcie potrzebę solidarności, plwajcie na tego kto bije, nie tego kto bity!

Jeśliście federaliści nie podżegajcie, lecz zbliżajcie ku sobie narody!

Bronicie praw historycznych; uznajcież takowe Polaków, a nawet Węgrów!

Jesteście katolikami ujmujcież się za braćmi w Chrystusie tak przynajmniej jak to uczynił hr. Montalembert.

Jeśliście w końcu obywatelami Austrji, nie podziwiajcie, lecz raczej potępcie Wielopolskiego a nadewszystko stańcie wszyscy przeciw Petersburgowi.

Między nami zaś pytamy: Macie czeskie serce? dajcież tego niedwuznaczne dowody!

Chcecie zaś po tem wszystkiem być jeszcze nadal naszymi przewódzcami, prowadźcie, wiedźcie, ale nie zwódźcie, nie poniżajcie i nie wstrzymujcie nas więcej.....

„Jeden ze starych bojowników bożych."

Dopisek tłómacza.

Czytelniku! Gdybyś wiedział, jak my to wiemy, mieszkając w Pradze, ile artykuł ten bolu i łez kosztował szlachetnych czy szlachetnego autora, to byś podwójną uznał wartość jego i podwójną za słowa serdeczne uczułbyś wdzięczność! Gdybyś wiedział, że dopiero tak wielkiej sprawy jak polska, potrzeba było, by utrzymywane na łańcuchu myśli i natchnienie wyrwało się nagle z pod steru Palackiego i Riegera — to poczułbyś się dwa razy silniejszym na duchu, dwa razy więcej wierzącym w potęgę sprawy polskiej.

Otoczeni wkoło germańskim żywiołem, wszyscy Czesi za pierwszy swój obowiązek uważali, szykować się podług jednej myśli i woli, dla okazania zgody i potęgi swej organizacji wobec Germanów Młodsi liczą na siebie i naród rozwinięty, – starsza falanga na Moskwę: — starcie nieuniknione nastąpiło. — Czyliż owocem tego będzie osłabienie wewnątrz wobec wroga? Nie!.... Raz dla tego, że jedni i drudzy mają punkt wspólny – antypatję ku Germanii — po drugie, że dualizm co do Polski potrwa nie długo, bo co szlachetne, piękne, odważne i młode — zawsze zwycięży nad tem, co samolubne, brzydkie, tchórzliwe i stare! Potężna większość zespoli się znów na tle sympatji ku liberalnej i wolnej Polsce w jeden zastęp — dla dania odporu Germanom. Zgoda przyrodzona powróci na gruzach zgody sztucznej i despotycznej!

Czułem moralny obowiązek, gorący ten i pełen godności narodowej artykuł, napisany z pra-

Cesarz Aleksander jest nawet gotów więcej jeszcze przyzwolić, niżeli do czego go zobowiązują traktaty. Ale przedewszystkiem musi być powstanie stłumione, nieporządkom położony koniec, i usnięty wszelki pozór groźby. Aż do osiągnięcia tego rezultatu Moskwa na wszystkie żądania mocarstw odpowiada konsekwentnie: *non possumus.* Taka jest myśl główna odpowiedzi Gorczakowa. Na zawieszenie broni ani na konferencję nie przystaje oczywiście. Ponieważ dyplomacji nie udało się dotąd przygotować jakąkolwiek podstawę dla łask carskich (boć widocznie tylko upadek zupełny powstania nastręczałby taką podstawę), wszystko więc, co Gorczaków mówi o koncesjach, jest czczym frazesem. Przy takich okolicznościach sprawa polska nie nastręczy już materjału do rokowań dyplomatycznych. Moskwa posunie się dalej w swych okrucieństwach ku zgnieceniu powstania, a bezskutecznie, bo siły narodu nie są wyczerpane, a klątwa nad dyplomacją spektatorską jest oczywista."

Memorial diplomatique sądzi, iż Gorczakowowi nie uda się zachwiać którekolwiek mocarstwo w dotychczasowych przekonaniach, lecz że w skutek jego odpowiedzi obie strony zamilkną na jakiś czas, aż wypadki zmienią położenie! W tym razie obie strony długo będą musiały milczeć.

Patrie, Siecle i ***Opinion Nationale*** piszą coraz gwałtowniej przeciw Moskwie. ***Patrie*** jest półurzędowem pismem, ***Siecle*** w ostatnich czasach znosi się z sekretarzem jeneralnym cesarza, panem Mocquard, i dawą mu do przejrzenia swe artykuły. Wszystkie te trzy pisma są najwięcej upowszechnione we Francji. ***Charivari*** tożsamo pisze ostre satyry na Moskwę i umieszcza karykatury moskiewskie. Rząd kazał śledzić sprawców popłochu na giełdzie z dnia 12. września. Pokazało się, iż książę Napoleon nie ruszał się z Havre, i że dopiero za kilka dni ma wyjechać do Turynu.

Do odpowiedzi moskiewskiej, przeznaczonej dla gabinetu francuskiego, załączył Gorczakow memorjał, w którym rozbiera memorjał pana Drouin de Lhuys, załączony do depeszy francuskiej, a rozprawiający o właściwej donośności ustaw traktatowych z r. 1815.

Moskiewska ***Ostseezeitung*** donosi, że z Moskwy i z Petersburga wysyłano formalne deputacje do cara, aby odwołał wielkiego księcia z Warszawy. — W Petersburgu wyprawiono wielkiemu księciu kocią muzykę, a policja moskiewska niby przeszkodzić nie mogła.

Car wyjechał do Helsingfors, aby zagaić sejm finlandzki. Dziennikom petersburgskim nie wolno będzie sprawozdań umieszczać z rozpraw tego sejmu. Na sejmie ma car wystąpić z wielką okazałością. Wyjazd jego tam spowodowały wieści o burzliwych posiedzeniach, na które się zanosi. Obecnością swoją car chce zażegnać burzę.

Rząd pruski zakazał dalszego wychodzenia ***Nadwiślanina***. Trzej jego dawniejsi redaktorowie siedzą obecnie w więzieniu.

Paryż, 12. wrześuia.

(LzL) Trochę podejrzliwości nie szkodzi bezpieczeństwu; wieści, które od dziesiątka dni obiegały Europę, a które ta przyjmowała z niedowierzaniem, najzupełniej zaprzeczone zostały. Wspaniałomyślne usposobienia cara moskiewskiego zeszły na żart, do którego już dzisiaj nikt nie przywiązuje najmniejszego znaczenia. Pogłoski o nagłej zmianie polityki rządu francuzkiego, uległy temuż losowi. Natomiast, wieść o przygotowującej się zmianie w ministerjum austrjackiem, znajduje posłuchanie. Na wczorajszej giełdzie paryzkiej wymieniano z pewnością p. Biegeleben w miejsce p. Rechberga. Równocześnie dzienniki pruskie, przerażone projektem reformy rzeszy Niemieckiej, wniesionym przed parlament frankfurcki, jednozgodny podnoszą głos: „Precz z Austrją! Niech żyją Prusy!" Czy jednakże rząd pruski wyjdzie pomyślnie z nowej próby wyborów izbowych, wielkiej to jeszcze ulega wątpliwości.

---

wdziwego natchnienia — podać publiczności naszej do wiadomości, publiczności, która z gazet wiedeńskich mogła się tylko dowiedzieć o głosach Palackich i Riegerów, nie zaś o głosie narodu czeskiego, którego artykuł ten ***Prawdy*** jest wiernem odbiciem i świadectwem. ***Prawda*** bowiem nazywa się dwutygodnik czeski, z którego artykuł ten tłómaczony; zostaje on pod redakcją p. Winklera. Pismo to godnie reprezentuje myśl narodu czeskiego i dostojne zajmuje miejsce obok przyjaźnych nam dzienników, jak ***Boleslavan, Hlas, Pozor*** i ***Humoristické Listy***, które Rusofilów i Moskali w udatnych karykaturach wyśmiewając, depopularyzują.

Sądzimy, że warto, by redakcje naszych pism postarały się o prenumerowanie tych dzienników, lub przesyłanie swoich w zamianę.

K. K.

Listy z Rzymu donoszą, iż papież własną ręką do edyktu kardynała wikarjusza dodał ustęp, dotyczący obecnych cierpień Polski. ***Monitor*** zatwierdza tę wiadomość, i podaje rzeczony dopisek w następujących słowach: „Wolą Ojca ś. jest, ażeby z tego powodu wzniesiono modły wyłączne za nieszczęśliwą Polską, którą Ojciec św. widzi z boleścią zamienioną rzeczywiście na widowisko mordów i krwi. Naród polski, który zawsze był katolickim, i jako taki, zasłoną chrześciaństwa przeciwko napadowi błędu, zasługuje niewątpliwie, ażeby modlono się za niego, w celu wyzwolenia go od plag, które go trapią, i ażeby nietracąc swego, odznaczającego go charakteru, pozostał zawsze wiernym posłannictwu, które mu Bóg przeznaczył, i utrzymał nietkniętą i niezgwałconą, z jednomyślnem przyznaniem wszystkich członków narodu, chorągiew wiary katolickiej i wyznania swych ojców." Szkoda, iż Ojciec św. nie przemówił przytem za niepodległością i narodowością Polski; — wszakże dla zbolałych serc i te słów kilka nie będą bez ulgi i pociechy.

W Anglii nie ustaje ruch ludowy za Polską; przed parą dniami odbył się olbrzymi zbór w Londynie, na którym jednozgodnie postanowiono przesłać petycję do rządu, z żądaniem uznania Polski za stronę wojującą. We Francji z powodu, iż podobne zbory prawem są zakazane, zarobnicy po głównych pracowniach podpisują adresa za Polską, których przyjęcie poświadcza sekretarz cesarza, lecz na które nic nikt nie odpowiada. Owoż jak na ośm miesięcy rozpaczliwej walki między ludem bezbronnym a Moskalami, zaopatrzonymi we wszystkie zasoby wojenne, w połączeniu ze wszystkiemi okrucieństwami najdzikszego barbarzyństwa, obojętnie przypatruje się Europa, na ośm miesięcy rzezi, mordów, aresztowań, wygnań, łupiestw, pożogi i konfiskat! Ośm miesięcy tych okropnych męczarń, a jednak Polska żyje! Rzecby iż w tej Polsce zmartwychwstają umarli, że tam gdzie jeden Polak pada, zaraz drugi powstaje. Zaiste, że możnaby o narodzie naszym wyrzec z Szekspirem, jak on o swoim królu Dunkanie: „Ten starzec miał więc tyle krwi.... że ta krew nigdy nie przestaje płynąć?"

Z pola emigracyjnego nic prawie nie mam do doniesienia; chyba to jedno, że jeszcze jaki taki pielgrzym wymknie się o ostatnich siłach na pole walki w kraju, lub że temu albo owemu serce pęknie z żalu, że służyć ojczyznie nie mógł. Do rzędu tych należy Józef hr. Potocki, były poseł sejmu polskiego w 1831 r. a zmarły 8. września 1863 r. w Paryżu i pochowany 10. t. m. na cmentarzu Montmartre, obok mnóstwa innych wiernych ojczyźnie. Dziennikarstwo emigracyjne, niegdyś tak ruchliwe i głośne, prawie całkiem zamilkło. Od kilku dni jednak biega wieść, że ma wychodzić dziennik w języku francuzkim, pod tytułem: ***La Pologne.*** Nie znam jeszcze jego programu, ale jeśli wolno przyjść z radą, to bym mu życzył przyjąć program, przy innej okoliczności wypowiedziany a dobrze jemu znajomy.

Niema dwóch ojczyzn, dwóch obozów, dwoistych znamion, jedna jest tylko ojczyzna, jeden obóz, jedno znamię. Materjalne zawady i przestrzenie mogą dzielić waleczników, ale skoro cel ich wspólny, wspólne zatem i środki. Kraj zjednoczył się na zasadach demokratycznego rozwoju; na tychże samych zasadach winna opierać się i emigracja. Obowiązek do pełnienia widoczny, nieuchronny. Dziejowe przykłady, nauka zaczerpana w wiekowych cierpieniach i doświadczeniu ludów, mogłyby poniekąd upoważnić Polskę do zaniechania szczegółowych tłumaczeń tego, co rozumie pod nazwą demokracji. Jędrna atoli zasada nie lęka się bliższego rozglądu; rozgląd zaś szczery przeświadcza, że kto nie cofa się przed treścią, temu godzi się — tego obowiązkiem przyznać się i do formy. Demokracja, polska zwłaszcza demokracja, jest niczem innem, jedno wynikiem, rozwojem żywiołów oddawna tlących w dziejach naszej ojczyzny. Naród, który przed pięcią wiekami ogłosił w Wiślicy swobodę wyznań; naród, który na zewnątrz osobistej zasługi nie przyjmował innych tytułów, który mnogiemi ustawy rzucił kiełki powszechnego zrównania stanów; naród ten, do ościennych lub do dalszych sąsiadów nie potrzebuje chodzić po naukę. Szczerby, jakie mu pozostają do wypełnienia, własnym zachodem i na rodzinnej drodze wypełni. Przesąd, ciemnota lub zatwardziałość we wstecznych pojęciach, opartych na samolubstwie i na wyzyskiwaniu, zdjęte obawą żywotnego rozkwitu zasady, spiknęły się na obrócenie w poniewierkę właściwego jej nazwiska, przyjętego przez wszystkie oświecone ludy.

Jedni okrzyknęli demokrację komunizmem; drudzy przeszkaradzili ją w teorję bezrządu, zawiści i zrównania społecznych stosunków na miarę upośledzonych lub wydziedziczonych jednostek; ostatni, hołdownicy niewiadomości, czczego przestrachu lub obłudy, odepchnęli nazwę ze zgrozą, choć po większej części przeciw zawartym w niej pojęciom nie zdobywali się na zarzut. Fałsz to umyślny, lub bielmem powleczony wzrok. Prawda leży gdzieindziej. Demokraja, jest to na niwie bohaterskich uczuć i wzajemnego w sobie uszanowania człowieczej godności powołanie wszystkich członków narodu do wspólnej troski o dobro ogółu; udostojenie każdego rodaka równą potęgą praw, równym przywilejem do całkowitego owocu swej pracy, do rzetelnej nagrody za wyświadczone krajowi usługi; równy wymiar opieki przeciw gwałtowi, przeciw bezprawiu, przeciw nadużyciom. Demokracja nie garnie pod strychulec, ale wyszlachetnia w nieskończoność; nie przysparza mocy silnym, ale słabym niesie uwielmożenie; nie forytuje zdzierstwa, ale sławi popęd ku poświęceniu i wielbi ofiarę; nie wystawia naprzód zaciśniętej pięści, ale serdecznie ku bliźnim otwiera ramiona. Zasady to wreszcie nie dzisiejsze. Społeczeństwo zdobyło je krwawym znojem. Zaprawdę, jeżeli kto, to nie emigracja polska powinna zaprzeć się zasady i cofnąć przed wyrazem!

Sprawa uwięzienia posła Rogawskiego.

Z Wiednia 15. września.

(R) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej wytoczono sprawę najprzód hr. Kazimierza Dzieduszyckiego, aresztowanego przez policję lwowską w przeszłym miesiącu. Prezydent dr. Hasner odczytał najpierw pismo hr. D., w którem opisuje tenże, iż pomimo wykazania się kartą, iż jest członkiem Rady państwa, został przytrzymanym, bryczkę jego przetrząśnięto, i dopiero gdy nic nie znaleziono, puszczono go wolno. Prezydent nadmienił, iż pan minister policji przyrzekł mu dać pisemną odpowiedź na udzielony mu odpis skargi pana Dzieduszyckiego. Po danej odpowiedzi przez ministra stanu na dwie interpelacje (co do wybierania należytości konkurencyjnej od akatolików na rzecz katolickich kościołów i księży, i co do podwyższenia i nierównego rozdzielania opłat szkolnych między nauczycieli), przyszła położona na porządku dziennym sprawa uwięzienia posła Karola Rogawskiego. Prezydent odczytał pismo sądu karnego lwowskiego, uwiadamiające go, iż tenże poseł uwięziony został, jako poszlakowany o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej wedle §. 66 i podług §. 51 lit. a) i c) procedury karnej i §. 2 ustawy o nietykalności posłów. Był on bowiem jako członek istniejącego w Galicji komitetu rewolucyjnego na gorącym uczynku przydybany. Oprócz tego donosi sąd karny, iż szczegóły bliższe przesłał do ministerstwa policji.

Poczem zawiadomił Izbę prezydent, że zażądał od pana ministra sprawiedliwości udzielenia tych szczegółów i że mu przyrzekł tenże dostarczyć, pod warunkiem zachowania wszystkiego w tajemnicy przez wzgląd na bezpieczeństwo publiczne.

Po tem oświadczeniu zabrał głos pan minister dr. Hein i doniósł Izbie, iż otrzymał wczoraj nowe pismo od lwowskiego sądu karnego, w którem go zawiadomiono iż na mocy uchwały sądowej z dnia 11. b. m. śledztwo przeciw panu Karolowi Rogawskiemu rozszerzone zostało i na zbrodnię stanu wedle §. 58 lit. c.

Poczem odczytał sekretarz Izby pismo Rogawskiego w przekładzie niemieckim, datowane dnia 11. września, w którem się uskarza, iż mu w 24 godzinach po uwięzieniu ani dotąd nie doręczono uchwały uwięzienia, iż przystawiony do koszar żandarmerji w Tarnowie tam noc przepędził na przeciągu, na stołku siedząc, czem nabawił się reumatyzmu i febry, tak iż dotąd jest chory. Protestuje przeciw nieprawnemu uwięzieniu, oświadcza iż Izba będzie pierwszym jego sędzią i wzywa ją aby nie wydawała wyroku, nie wysłuchawszy go pierwej.

Na gorącym uczynku nie był schwytany i nie mógł być schwytany, bo od trzech tygodni nie opuszczał swego domu na wsi. Sprawę swoją oddając pod opiekę Izby, uprasza o sprawiedliwe jej zbadanie bez względu na jego osobę, ale przez wzgląd na godność i powagę Izby.

Prezydent proponuje wybranie do tej sprawy wydziału osobnego z całego sejmu i przekazania mu do sprawozdania na dniu 17. września. Na wniosek hr. Adama Potockiego temuż wydziałowi przydzielono i sprawę przytrzymania posła hr. Kazimierza Dzieduszyckiego.

Do wydziału wybrani zostali: Herbst 131 głosów na 137 głosujących, Mühlfeld 128 głosów, Mende i Van der Strass po 101 głosów, Waser 96, Grocholski 85, Prażak 83, Berger 79, Rechbauer 73 głosów. Kandydaci ściśle ministerjalni pozostali w mniejszości.

Sprawa ta nabiera wielkiego znaczenia. Mianp zażądać wszystkich aktów z sądu lwowskiego. Jeźli się okaże, iż poszlaków istotnych do zbrodni stanu niema, Rogawski będzie uwolniony. Jeżeli się okaże, iż nie schwytano go na gorącym uczynku, sędziowie będą przez Izbę przed sądy stawieni, choćby Izba potwierdziła uwięzienie Rogawskiego.

Pan minister Hein po kilkakrotnie oświadczać miał deputowanym, iż ministerjum żadnego nie miało wpływu na postanowienia sądu lwowskiego, iż co Izba uchwali, to przyjmie bez protestu i winnych pociągnie do odpowiedzialności.

(PS.) Nie wiem, czy przyszłe posiedzenie opisać będę w stanie, jeżeli będzie tajne; lecz ponieważ to bardzo ważnej sprawy się tyczy, przeto obiecuję wam tyle donieść o niej, ile się dowiedzieć będzie można, a przynajmniej o skutku. Powszechne zdanie napotykam, że Rogawski, jako nie na gorącym uczynku schwytany, wypuszczonym być musi, i że cała Izba za tem zdaniem ma głosować.

Wydział dotyczący urządził się, wybrawszy na przewodniczącego Wasera, a na sekretarza Van der Strassa, i miał zaraz dziś o 5. po południu swe posiedzenie, na które zaproszono p. Heina i p. Mecserego.

Pismo lwowskiego sądu krajowego do prezydjum Izby:

„Stósownie do przepisów ustawy z d. 3. października 1861. (Dz. u p. 98) mamy zaszczyt uwiadomić służbowo W. prezydjum, że dekretem sądu tutejszego z d. 28. zm. przeciw posłowi Rady państwa, Karolowi Rogawskiemu, który zdaje się być winnym zbrodni zakłócenia spokojności publicznej z §. 66. k. k. w związku z rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości z dnia 19. października 1860 (Dz. pr. p. 233) zarządzono i uskuteczniono tymczasowy areszt na mocy postanowień §. 151 lit. a). i c). p. k. Aresztowanie nastąpiło bez zezwolenia Izby, do której Rogawski jako poseł należy, podług §. II. ustawy z d. 3. października 1860, gdyż przydybano go na gorącym uczynku t. j. wśród czynności dla sprawy powstania jako członek istniejącego w Galicji czynnego komitetu rewolucyjnego.

Obszerniejsze sprawozdanie odsełamy do c. k. ministerstwa sprawiedliwości. Lwów 3. września 1860."

Pismo ministra Heina do prezydenta Izby:

„Jaśnie Wielmożny pan oznajmiasz mi, w nocie z d. 7. b. m. że lwowski sąd krajowy uwiadomił prezydjum Izby posłów o aresztowaniu posła Rady państwa, Karola Rogawskiego, i że w celu usprawiedliwienia się z tego, bez poprzedniego zezwolenia Izby posłów uczynionego kroku powołał się na sprawozdanie, wysłane do ministerstwa sprawiedliwości, z którego to powodu JWpan oczekujesz odemnie bliższych objaśnień o stanie rzeczy, o której mowa, ażeby o tem uwiadomić Izbę posłów.

„Uznając zupełnie prawność żądania takiego, tudzież prawo Izby posłów, żądać od rządu objaśnień, jakie uważa za konieczne, ażeby zrobić użytek z przysłużających jej praw na mocy ustawy z d. 3. października 1861 (Dz. u. p. l. 98). Udzielę więc Izbie posłów chętnie żądanych objaśnień, jednakże pod warunkiem tajemnicy, gdyż objaśnienia te ze względu na bezpieczeństwo państwa i pewność procedury sądowej, nie mogą być publicznie ogłoszone. Sprawozdanie c. k. lwowskiego sądu krajowego, na które JWpan powołujesz się w swej nocie z d. 7. bm., nie może więc być z wyżprzytoczonych względów ogłoszone, a ponieważ takowe, czy to w całości, czy w najważniejszych swych punktach prezydentowi Izby posłów udzielone, przyszłoby do odczytania na najbliższem posiedzeniu Izby posłów, które podług zapowiedzi ma się odbyć publicznie. JWpan uznasz więc za słuszne, że mu sprawozdanie to dopiero wtedy udzielę, gdy Izba posłów się zgromadzi i poweźmie uchwałę dotyczącą tajemnicy objaśnień tych, o których rząd cesarski sądzi, że nie mogą być teraz ogłoszonemi ze względu na bezpieczeństwo państwa i wzmiankowanej procedury karnej.

„Jednakże pojmuję, że JWpan jako prezydent Izby posłów potrzebujesz w celu kierowania sprawą tą w Radzie, i teraz wiedzieć cokolwiek o kilkakrotnie wspomnianem sprawozdaniu c. k. lwowskiego sądu krajowego, i dlatego też oświadczam się z gotowością przedłożenia mu relacji tej pod warunkiem tajemnicy.'

Pismo krakowskiego sądu karnego do prezydjum Izby posłów:

„Wysokie prezydjum! Stosownie do prośby uwięzionego na rekwizycję c. k. lwowskiego sądu karnego członka Izby posłów Karola Rogawskiego, oddanego do więzień tutejszego c. k. sądu karnego, mamy zaszczyt wręczone nam właśnie pismo tegoż przesłać W.[ne] prezydjum Rady państwa.

Pismo posła Rogawskiego do Rady państwa:

„Wysoka Izbo deputowanych Rady państwa! Dnia 5. b. m. zostałem uwięziony w pomieszkaniu mojem we wsi Ołpiny z nakazu sądu lwowskiego i po odbytej u mnie bezskutecznej rewizji, zarządzonej przez tarnowski urząd obwodowy. Nietylko nie wręczono mi nakazu sędziego śledczego przy uwięzieniu, ale i dotąd nie, chociaż od chwili mego uwięzienia więcej niż

24 godzin upłynęło jak tego wymaga uchwała Wysokiej Rady państwa, najłaskawiej sankcjonowana przez Najjaśniejszego monarchę. W skutek uwięzienia mojego odstawiony zostałem tego samego dnia o 10 godzinie wieczór przez obwodowego komisarza pana Baslera do Tarnowa, gdzie trzymano mnie przez pięć godzin w c. k. koszarach żandarmerji, gdzie niemając ochoty położyć się na drewniane łoże t. j. pryczę, opuszczoną właśnie za mojem przybyciem przez c. k. żandarma, na stołku przesiedziałem te 5 godzin na przeciągu, co mnie takiego reumatyzmu i febry nabawiło, iż musiałem wezwać pomocy lekarskiej, której ciągle potrzebuję. Z Tarnowa zawieziono mnie d. 6. b. m. do więzienia ratuszowego w Krakowie. gdzie się dotychczas znajduję. Jako członkowi Wysokiej Izby wcale mi nie wiadomo, czy sądy zgodnie z ustawą o nietykalności członków Izby posłów podczas kadencji, zasięgły od Wysokiej Izby pozwolenia do uwięzienia mnie, i czy Wysoka Izba cośkolwiek w tym względzie postanowiła. Decyzji takiej ze strony Wysokiej Izby, gdyby nawet istniała, nie wręczono mi przy mojem uwięzieniu. Nie schwytano mnie na gorącym uczynku jakiejkolwiek zbrodni, zwłaszcza w sposób, który jest w ustawie o nietykalności posłów przewidziany, Niemogłem być na takowej schwytanym, gdyż podczas ostatnich trzech tygodni, pomieszkania mego na wsi nie opuszczałem. Przy takim stanie rzeczy uwięzienie moje uważać muszę za oczywiste naruszenie ustaw konstytucyjnych państwa a szczególnie ustawy o ochronie wolności osobistej i ustawy o nietykalności posłów Rady państwa. Z tej zasady wychodząc, przy mojem uwięzieniu wykazałem się komisarzowi obwodowemu panu Baslerowi, któremu urzędownie to poruczone zostało, kartą legitymacyjną, wystawioną mi przez Wysokie prezydjum Rady państwa, czyniąc go na to uważnym, jakiego lekceważenia ustaw w tej chwili winnym się staje. Ponieważ moje przedstawienia pożądanego skutku nie osiągnęły, podałem do protokołu protest przeciw naruszeniu praw i przeciw mojemu uwięzieniu, powołując przytem wszystkich tych do odpowiedzialności, którzy tej czynności winnymi się stali lub powód do niej dali Tem samem przekonaniem wiedziony, poczuwam się jako członek Rady państwa do obowiązku, uwiadomić nasamprzód Wysokie prezydjum o tem co się stało, a następnie założyć przed Wysoką Izbą uroczysty protest przeciw naruszeniu na mojej osobie ustawy o wolności osobistej, przeciw nienależytemu, a w państwach konstytucyjnych niepraktykowanemu obejściu się z moją osobą w Tarnowie, a nakoniec przeciw naruszeniu kardynalnej konstytucyjnej zasady uwięzieniem mnie jako członka Rady państwa bez przyzwolenia tejże Rady, a konsekwentnie przeciw dowolnemu postępowaniu organów rządowych i przeciw nieprawnemu dotychczasowemu trzymaniu mnie w więzieniu. Moją sprawę, która jest obecnie sprawą godności całej Izby, poruczam opiece Izby, jako prawnej strażnicy ustaw i swobód konstytucyjnych w Austrji. Wy wszakże szanowni członkowie tej Izby, powołani na prawodawców państwa, będziecie pierwszymi sędziami w sprawie mojej, ponieważ postanowienie wasze będzie pierwszym o mnie wyrokiem. Wy więc pierwsi macie wyrok o tem wydać, który zaopatrzony tym samym co i wy mandatem na tem samem krześle poselskiem co i wy od początku zasiadał. Występujecie również po raz pierwszy w Austrji konstytucyjnej jako sąd przysięgłych a mianowicie w sprawie uczestnika prac waszych. Bądźcie sprawiedliwymi bez względu na zasady i przekonania polityczne każdego z nas! Nie potępiajcie, niezgłębiwszy wpierw dokładnie sprawy! Niewydajcie wyroku niewysłuchawszy obrony oskarżonego z jego ust własnych, a to dlatego, aby pozór tylko prosty lub też złudny, często niewytłumaczony zbieg okoliczności nie zamącił waszego wyroku. Zbadajcie wszystko z uwagą bez względu na moją osobę, lecz miejcie wzgląd na powagę ustaw, na których przestrzeganiu spoczywa szczęście, powodzenie i przyszłość całej monarchji. Pamiętajcie, że i wasze czynności podlegają sądowi dziejów. Przypomnijcie sobie w tej chwili słowa wielkiego niemieckiego wieszcza: „Dzieje świata, to sąd świata.“ Przesyłając pismo to Wysokiemu prezydjum, upraszam o odczytanie go na najbliższem posiedzeniu Wysokiej Izby. Jakikolwiek mnie los spotka, mam nadzieję w Bogu znieść go z godnością reprezentata mojego kraju i członka Wysokiej Izby, w której zawsze wiedziony głosem sumienia i przekonania mego, szczerze życzyłem i życzę rozwoju konstytucyjnych swobód, a tem samem szczęścia i powodzenia ludom Austrji, jakoteż blasku panującemu domowi. Życzenia takie przesyłam także z mej celi więziennej.

W Krakowie z więzienia sądu kryminalnego dnia 11. września 1863.

Karol Rogawski wr.“

Czytamy w *Pressie* wiedeńskiej: „W sprawie posła Rogawskiego komisja zda relację we czwartek (dziś) prawdopodobnie na posiedzeniu tajnem, a Izba poweźmie uchwałę, czy poseł Rogawski ma pozostać w więzieniu, czy ma być uwolniony od ścigania sądowego. Dotychczasowe osądzenie tego wypadku ze strony dziennikarstwa nie poznaje się na właściwem znaczeniu ustawy o nietykalności posłów. Największa część dzienników sądzi, że rozstrzygającą jest okoliczność czy poseł Rogawski został schwytany na gorącym uczynku. To rzecz najmniej ważna. Prosimy odczytać tylko z uwagą ustawę. Ustawa nakazuje nasamprzód, że wogóle bez zgodzenia się na to Izby, nie wolno więzić ani sądownie ścigać za czyn karygodny żadnego członka Rady państwa lub sejmu podczas trwania kadencji, wyjąwszy przypadek schwytania na gorącym uczynku. Następnie czytamy w ustawie, że nawet w razie schwytania na gorącym uczynku, Izba ma prawo, żądać zniesienia aresztu lub odroczenia śledztwa na cały czas kadencji. Zastosujmyż §§ te w danym razie, a znajdziemy, iż przypuścić należy, że Rogawskiego schwytano i uwięziono na gorącym uczynku, gdyż inaczej wcale nie wolno było sądowi lwowskiemu aresztować go. Jeżeli go nie schwytano na gorącym uczynku, natenczas do uwolnienia posła Rogawskiego nie potrzeba aż dopiero interwencji Izby, — bo na skargę posła Rogawskiego musi sąd wyższy a w dalszej instancji sąd najwyższy zarządzić jego uwolnienie, — a najmniej odpowiadać ma za to minister sprawiedliwości, gdyż bez pozwolenia Izby nie wolno więzić żadnego posła, wyjąwszy właśnie gdyby go schwytano na gorącym uczynku. Zdaje nam się nawet, że Izba nie ma prawa sądzić o tem, czy zachodzi faktycznie wypadek schwytania na gorącym uczynku. Osądzenie tego należy do sądów, a austrjacka Rada państwa nie posiada prerogatyw najwyższego trybunału specjalnego.

„Lecz zupełnie niezawiśle od tego, Izba posłów ma prawo nieograniczone żądać, aby posła Rogawskiego bezzwłocznie wypuszczono i od ścigania sądowego uwolniono. Tego prawa, użyć może Rada państwa w sposób udzielny, nie naruszając przytem kompetencji sądów. W tem właśnie zawisł najznakomitszy przywilej Izby, iż wedle swego upodobania dla jakiejbądź przyczyny, może zabronić ścigania sądowego swojego członka. Obstawać przy tem, zda się nam rzeczą wielkiej wagi i wystarcza zupełnie do straży owego prawa, dla którego opieki dano ustawę o nietykalności posłów.“

Ziemie Polskie.

Poznań 12. września.

(N) Oberprezydent Horn wydał do wszystkich landratów następujące rozporządzenie, które przeszło także do tutejszych dzienników

„Wedle wiadomości otrzymanych, wyprawa gotująca się w Anglii, o której pisały dzienniki, nie drogą morską myśli dostać się do Polski. Przeciwnie nowozaciężni mają się pojedyńczo udać na Prusy i Austrję do Kongresówki, i tam się dopiero zebrać. Miejsce zebrania jeszcze niewiadome. Urzędom landratowskim polecam stosownie do rozporządzenia mego z dnia 19. kwietnia b. r., aby osoby takie zatrzymywano mimo legalnych paszportów, jeżeli nie wykażą wiarogodnie celu podróży.“

Rozporządzenie to komunikowano wszystkim magistratom, wójtom i żandarmom.

Nadaremnie jednak wytęży się policja pruska, a za jej powodem może i austrjacka, bo wiemy tu z pewnego źródła, że wyprawa ta po wytoczeniu procesu kapitanowi Styles w Londynie, została wstrzymaną, i przynajmniej w tym roku nie pokaże się na placu boju. W roku zaś przyszłym znajdzie inne drogi, niżeli przez Prusy i Austrję.

Niemcy tutejsi, mający na zawołanie wielkie kapitały, robią sobie wielki apetyt na ziemię obywatelską w Kongresówce. Krążą pomiędzy nimi wieści o licytacjach dóbr w Polsce, gdzie rabunek Moskali niejednego pozbawił mienia i przywiódł do kija żebraczego. Czekają więc nakształt kruków, by się rzucić na zdobycz tanią. Jedna tylko okoliczność trapi ich duszę. Boją się Moskali, a jeszcze więcej Rządu narodowego, który samowolnie zabiera się do opieki nad rodzinami poległych lub dotkniętych wojną. Niepokoi ich również wieść, że Niemcy, osiedleni w Polsce, podali prośbę do cara o pozwolenie emigracji w głąb Moskwy, wieść zresztą całkiem nieuzasadniona, a rozgłoszona na to tylko w *Gaz. Moskiewskiej*, by rzucić popłoch pomiędzy Niemców i zniechęcić ich umysły ku sprawie polskiej.

Procesa, rewizje nocne z latarniami po gumnach i stogach, aresztowania i sekwestracje dóbr — to nasz chleb powszedni. Świeżo zasekwestrowano dobra Brylewo i Bojanice, własność obywatela Hipolita Szczanieckiego, który siedzi uwięziony w Berlinie, a w Obudnie koło Gąsawy aresztowano obywatela Paruszewskiego na rekwizycję komisji śledczej berlińskiej. Prócz Polaków siedzi tam kilku żydów i zaciętych Prusaków kupców, którzy nie pojmowali i nie pojmują, jak można stać się winnym zbrodni stanu, wykonując profesję uczciwą, jawną po sklepach i warsztatach. Szewcom nie wolno już robić butów, krawcom szyć surduty, handlarzom broni zakazano handlować bronią, a rusznikarzom naprawiać takową! Do tego stopnia pojęć przyszedł wreszcie naród i rząd filozofów.

Warszawa 12. września.

(BŻ) Jako rzecz niezawodną wam donoszę, iż rzeczy w. księcia pakują już i wywożą do Petersburga. Widać więc, iż w. książę nie wróci już do Warszawy. Ma on być w wysokim stopniu niezadowolnionym z przyjęcia w Petersburgu. Stracił tam wszelką popularność, i uważany jest za niedołężnego. podczas gdy Murawiew, to bohater salonów moskiewskich i ulicy. Petersburg i Warszawę opuścił zgniewany i upokorzony. Żona jego głosiła otwarcie, iż dość już mu tej roli kata.

Moskwa zamierza nałożyć na Królestwo kontrybucję. Mówią, iż pierwsza kontrybucja ma wynosić do 30 milionów rubli. Ma płacić szlachta i miasta. Rzecz to jednak trudna do przeprowadzenia; podatków nie mogą od roku wybrać, a kontrybucję myślą ściągać! Wczoraj była wojskowa parada. Odwieziono z wielką pompą ciała dwóch oficerów moskiewskich, poległych w potyczce z oddziałem Taczanowskiego d. 29. sierpnia. Imiona ich Grabbe i Jermołów; są synami bardzo bardzo bogatych rodzin, więc nabalsamowane ciała powieziono koleją do Petersburga. Gdy odprowadzano ciała ich do dworca, oficerowie wzywali przechodzących, aby zdejmowali kapelusze, a kto nie usłuchał, aresztowali sami natychmiast. Tym sposobem przyaresztowanych jest do 100, których odprowadzili na strażnicę. Jednego jegomości, stojącego na balkonie pierwszego piętra, zmaltretowali okropnie. Wpadli do domu, podarli na nim suknie, zawlekli na strażnicę, gdzie mu natychmiast 100 kijów odliczyć kazali. Policja nie się nie mieszała, nie mając rozkazów aresztowania.

Aresztowano tu hrabiego Ostrowskiego, syna ministra, a siostrzeńca Wielopolskiego. Miano go natychmiast wywieść w głąb Moskwy. Powodem ma być, iż gdzieś w towarzystwie o Bergu nie bardzo pochlebnie się wyrazil

Opowiadają, iż car kazał powstanie stłumić przed zimą jeszcze, aby nie narażać wojsk na niewygody kampanii zimowej. Jenerał Berg miał zażądać nowych posiłków, bez których skutecznie działać nie może. Wiele pułków ma być wycofanych, gdyż są nadzwyczajne przerzedzone i zdemoralizowane.

Podatków w Warszawie dotąd nie zaczęto egzekwować. Mówią, iż to w tych dniach nastąpić ma, a początek ma być dany od bogatych kupców, którym wrazie niezapłacenia mają popieczętować sklepy. Można być pewnym, iż niezapłacą i dopuszczą zamknięcia. I tak handel zupełnie ustał. Nawet tyle nie targują, by lokal i ludzi utrzymać

Kraków 16. września.

(Ski) Czytaliśmy już parę razy w waszej gazecie zamieszczone zaskarżenia o nadużyciach i przykrościach, jakich więźniowie waszych cytadel doznają. Gorszyliśmy się tem wszystkiem, i ubolewaliśmy razem z wami, ale niewiedzieliśmy tego, że i w naszych cytadelach, u św. Michała, na Zamku i na Podzamczu, nie lepiej się wiedzie biednym więźniom. Otóż pisaliśmy już o tem, jak okropną jest dola na Zamku uwięzionych, a odciętych zupełnie od wszystkiego, co ich sercem lub stosunkami jakiemi ze światem łączy; a wczoraj byliśmy świadkami sceny bardzo bolesnej, która nam w bardzo niekorzystnem świetle ukazała nowo zaprowadzoną surowość i niepojęty rygor więzień na Podzamczu umieszczonych. Pięciu chłopaczków tutejszych, przeznaczonych do internowania do Ołomuńca dla tego, że już parę razy wybierali się bić Moskwę — spędzono wczoraj (nie można inaczej wyrazić się o tem) pod strażą kilkunastu bagnetów na dziedziniec budynku na więzienia przeznaczonego, i tam oddano ich bardzo nielaskawemu konwojowi.

Między chłopaczkami tymi (od 14 do 16 lat liczącymi) był jeden bosy, drugi w zupełnie podartych trzewiczkach, w brudnej bieliźnie: z twarzami wybladłemi, wszyscy wynędzniali i zbiedzeni, a matki ich surowym zamachem bagnetów odpędzane, nie mogły podać im, że nie powiem już błogosławieństwa i pożegnania, ale kawałka strawy lub pare groszy na drogę Wszakże należy się żądać ludzkości i dla więźniów — i dla zbrodniarzy nawet, a nie dopiero dla takich, których jedyną zbrodnią było współczucie dla uciemiężonych moskiewskiem jarzmem współbraci.

Z Warszawy donosi *Kronika*, że stróże i rządcy domów prawie bez wyjątku podziękowali właścicielom domów za służbę, nie chcąc nosić charakteru zbirów moskiewskich. Katowania mają się rozpocząć jutro. Ciekawym co to wywołają. W Paryżu zamknięcie takie miasta przez opozycję despotyzmu, wywołało rewolucję ludu. Czyby Moskwa życzyła sobie tego w mieście, przy którem tuż ma podminowaną cytadelę?

Z Litwy choć nie donoszą nam nic szczegółowego o powstaniu, doszły nas wieści, że tam duch powstańczy wre w całej sile. Brak tam tylko centralizacji, zepsutej przez Murawiewa, ale nie brak zapału — nie brak wiary Litwin gdy pójdzie do lasu, już z tamtąd do domu nie wróci. Uciekinierów tam nie ma. Nie ma zabawek w sztaby i tytuły. Wszyscy są szeregowcy, wszyscy nieprzyjaciele wroga. Litwin padnie, ale się nie cofnie. Dobrze o nim powiedział Pol:

Kiedy szczery — jak wosk topnie,
Ale gdy go kto zahaczy.
To — i w grobie nieprzebaczy
I na końcu swego dopnie. —

„A toć Murawiew i car zahaczyli już niemało Litwinów ojczyznę — na szubienicy i Sybirze.“ —

Z Lubelskiego 15. września.

(S) Przesyłam opis wyprawy Lelewela podług raportu przedłożonego Wydziałowi wojny Rządu nar. przez Zdzisława Skłodowskiego, kapitana i byłego adjutanta Marcina Lelewela:

„Po nieszczęśliwej bitwie, stoczonej przez oddział pułkownika Lelewela pod wsią Batorzem, jako adjutant oddziału, mając poruczonem sobie oddawna prowadzenie dziennika naszych działań wojskowych i redagowanie raportów do Rządu, czułem się w obowiązku, z możebną ścisłością natychmiast powiadomić Wydział wojny o zaszłej katastrofie.

Do tej chwili Rząd narodowy nie ogłosił jeszcze urzędowego biuletynu z bitew, stoczonych przez nasz oddział, a opinia publiczna mocno obałamucona została dorywczemi, dziecinnemi, a najczęściej kłamliwemi opisami wypadków, przedstawianych w najsprzeczniejszych barwach przez pseudo-historjografów.

Czas już wyjaśnić całą prawdę, choćby smutną i bolesną. Ludzie silnego charakteru i mężkiego serca nie zachwieją się w poświęceniu i energii, ale owszem podwoją siły i naprężą ducha, aby źle naprawić, a klęskę powetować. Nie od dzisiaj na drodze naszej więcej spotkamy cierni, aniżeli kwiatów. Nie przychodzi nam nic łatwo. Losow nie będziemy nic dłużni, kupujemy wszystko za cenę krwi najczystszej, za cenę ofiar najświętszych. To też skorzystaliśmy już wiele; złudzenia i mrzonki za dotknięciem poważnej myśli poopadały z nas jak kwiaty jesieni. Z krwawych śladów, pozostawionych za nami, bierzemy nie zwątpienie, ale siłę i naukę, na myśl czekających nas cięższych kolei nie upada w nas wiara i nadzieja, ale owszem rośnie energia i przekonanie, „że tylko temi perły, co w żyłach nam płyną, odkupimy Polskę, naszą ojczyznę jedyną. Tą kierowaną myślą, opierając się na urzędowym raporcie, zaraz po bitwie do Wydziału wojny, na ręce komisarza rządowego województwa lubelskiego przezemnie przesłanym, kreślę niniejszy opis kolei, jakie przechodził nasz oddział, od chwili opuszczenia granicy, aż włącznie do bitwy pod Batorzem. Od powiedzialność za rzetelne podanie wszystkich szczegółów w zupełności na siebie przyjmuję.

Z dnia 25. na 26. sierpnia oddział nasz zbierał się w rozmaitych punktach nadgranicznych W obozie pod wsią Luchowem niedaleko Tarnogrodu a wprost Sieniawy, sam pułkownik M. Lelewel zawiązywał początkową organizację, ściągając ze wszech stron dążące gromadki ochotników. Dnia 28. sierpnia wyruszyliśmy z pod Luchowa, trzymając się granicy, a to w celu połączenia się z partją ochotników, prowadzonych przez kapitana Aleksandra Stępnickiego i rotmistrza Augusta Valentin. — Spotkanie nastąpiło w Różancu, zkąd pomaszerowaliśmy do Babic a następnie pod Józefów Ordynacki. W tem miejscu organizacja oddziału dokończoną została i po szczegółowem obliczeniu przekonaliśmy się, że liczymy 520 strzelców, 40 kosynierów, i 150 kawalerji, w co wliczam 30 koni mających stanowić eskortę jenerała Kruka a pod dowództwem komendanta Gustawa Zakrzewskiego i 20 koni oddziałowych kozaków pod dowództwem Jana Smolińskiego.

Szefem sztabu pułkownika Lelewela był dawniejszy nasz towarzysz, major Valisch, a podszefem major Edward Nyari. Cała piechota poruczoną została podpułkownikowi Grudzińskiemu a kawalerja majorowi Kwaskowskiemu.

Marsz utrudzający, brak żywności na razie i furażu, zmuszał nas do dłuższego wypoczynku; a że dochodziły nas wieści, jakoby Moskale wyruszyli przez Frampol do Aleksandrowa, dlatego pod samem miastem Józefowem zajęliśmy wyborną bojową pozycję, który plan zdjęty natychmiast został przez inżynierów obozowych, kapitana Że... i Li....

Nie mając zamiaru tak prędko opuszczać granicy, z wielu względów łatwych do odgadnienia, a głównie z rozkazu jenerała naczelnika

województwa lubelskiego, musieliśmy wybierać takie pozycje, aby nie wpaść na środkowy punkt koncentracji sił moskiewskich; dlatego więc już nazajutrz opuściliśmy zajmowane stanowisko i ruszyliśmy w kierunku Biłgoraja, zbliżając się ku Janowowi, aby w ostateczności uderzyć na siły moskiewskie w Janowie, gdyby takowe ztąd ku nam wyszły, i te rozbić, zanim Moskwa z Zamościa mogłaby zdążyć na zajęcie nam tyłu.

Pochód nasz odbywał się w największej tajemnicy: około połndnia dnia 1. września posunęliśmy się o pół mili od Biłgoraja do osady, zwanej Wolą Biłgorajską. Nad wieczerem z rekonesansem, złożonym z kozaków oddziałowych, udałem się do tego miasta, a zabrawszy kasę donacyjną Płatonowa na rachunek podatku narodowego, oraz zdatnych do broni ochotników, powróciłem nad ranem do obozu. W Biłgoraju powziąłem wiadomość, że oddział majora Ćwieka, ścigany przez znaczne siły moskiewskie, znajduje się w okolicy. Bliższe jednak szczegóły nie były wiadome.

Dnia 2. września nad ranem oddział nasz odsunął się o pół mili, i zajął w lesie bojową pozycję. Nad wieczorem dla powzięcia wiadomości o oddziale Ćwieka, i dla zaopatrzenia żołnierzy w żywność, po raz drugi udałem się do Biłgoraja z kapitanem Stępnickim i z dwoma plutonami jazdy, dowodzonemi przez rotmistrza Valentin. W pół drogi, w miejscu, gdzie dnia poprzedzającego oddział nasz stał obozem, usłyszeliśmy gęsty ogień tyralierski a następnie działowy. Po krótkiej naradzie i po powzięciu wiadomości, że Moskwa bije się z jakimś oddziałem naszym pod Biłgorajem, postanowiliśmy jednozgodnie zaalarmować z tyłu lub z boku Moskali, i tym sposobem zrobić silną dywersję. Obok tego posłaliśmy natychmiast wiadomość do pułkownika o tem co zaszło, czego podjął się oficer Seweryn Skrz. . . . . . Szybkim kłusem wysunęliśmy się się z lasu przylegającego do samego miasta, i ujrzeliśmy Moskwę, nacierającą natarczywie na oddział cofający się ku lasowi, z drugiej strony miasta rozciągającemu się. Nie było wątpliwości, że to oddział Ćwieka rejterował z Biłgoraja, gdzie posilał się po forsownym marszu i gdzie go zeszły przeważne siły moskiewskie. Bez straty czasu uszykowawszy się, dwójkami popędziliśmy ku miastu, kierując się na tył nieprzyjaciela. Moskwa spostrzegłszy wysuwającą się z lasu konnicę, poruszyła natychmiast swoją kawalerję, z kozaków i ułanów złożoną, i szybkim zwrotem podsunęła ku nam swoją artylerję. Kartacze jednak przenosiły nas znacznie, i tylko zabiły kilka sztuk bydła, pasącego się po za nami na niwie. Tymczasem oddział Ćwieka korzystając z osłabionego ataku i pory wieczornej, znikł wśród lasu w wzorowym porządku. My przeto pozostaliśmy tylko na polu, a ponieważ kozacy zaczęli nas oskrzydlać, zwróciliśmy się również do lasu, kierując się ku obozowi. W pół drogi (była już godzina $8^{1}/_{2}$ wieczorem) spotkaliśmy całą naszą kawalerję, prowadzoną na plac boju przez rotmistrza Władysława Rylskiego, a zawiadomiwszy go o rezultacie zaszłej potyczki, powróciliśmy do obozu nie mając ani zabitych ani rannych.

Nazajutrz rano oddział Ćwieka połączył się z nami. Forsownemi marszami i świeżemi potyczkami zmęczony potrzebował niezbędnie wypoczynku; nie mając zresztą potrzeby obawiać się wspomnionych sił moskiewskich, odsunęliśmy się tylko o milę i zajęliśmy pozycję bojową między Zwierzyńcem, Terespolem i Panasówką, a najbliżej tego ostatniego folwarku.

Panasówka leży u stóp wyniosłej góry, ciągnącej się w znacznej długości i tworzącej wał frontowy naszej pozycji. Z prawej strony i z tyłu pozycji naszej, wznosiły się mniejsze i większe wzgórzowatości, a z lewej las gęsty i stary, środkiem którego prowadził obszerny gościniec do Zwierzyńca.

Stanowisko więc nasze było zupełnie kryte i przedstawiało wyborne punkta, tak dla furgonów jako też i dla rezerw. Wał frontowy naszej pozycji obniżał się w miejscu zetknięcia z lasem, formując tym sposobem dość obszerną lukę dla ruchów konnicy. Prawe skrzydło tegoż wału porosłe dość było owocowem drzewem i osłonione staremi, lecz dość grubemi zwaliskami murów. Pozycja cała zajmowała dwie wiorsty w kwadrat; plan takowej dokładnie zdjętym został.

Zabezpieczywszy się z tej strony, żołnierzom Ćwieka, którzy przez dni dwa żyli tylko wódką i chlebem, którego brak, również był już dotkliwy w obozie, polecono gotować mięso i krupy. O godzinie 4. po południu kilku starozakonnych przybyło umyślnie do obozu z wiadomością, że Moskwa, co się wczoraj ucierała pod Biłgorajem, ciągnie z tego miasta w sile 7 rot piechoty, 200 kozaków i szwadronu ułanów, i że znajduje się o kwandrans drogi; rekonesans powracający ze Zwierzyńca potwierdził to doniesienie.

Natychmiast powylewano z kociołków; a pułk. Lelewel, pod którego rozkazy major Ćwiek przeszedł ze swoim oddziałem, zajął się szykowaniem go do boju, aby atak nieprzyjacielski nie zastał niespodzianie młodego żołnierza, co bardzo złe skutki sprowadzić mogło.

O godzinie piątej byliśmy już gotowi przyjąć nieprzyjaciela. Przedewszystkiem nadmienić muszę, iż nie wiedząc, z której strony Moskwa będzie nas atakować, siły nasze tak podzielone zostały, iż w każdej chwili skrzydła nasze na pozycje frontowe zmienione być mogły, i przeciwnie. Po piątej padły pierwsze strzały widet i Moskwa zaatakowała nas z frontu, ciągnąc od Terespola i zachodząc lewem swem skrzydłem ku Panasówce.

Szyk więc nasz bojowy był następujący:

Prawe skrzydło i zwaliska murów, o których mowa, zajęła część oddziału Ćwieka, środek i lewe skrzydło druga kompanja naszej piechoty, a po za piechotą lewego skrzydła wzdłuż lasu sformowała się kawalerja plutonami.

Częścią piechoty obu oddziałów obsadzono wzgórza, formujące boki kwadratu naszej pozycji, a reszta, jako rezerwa, ukrytą została w lesie.

Bój rozpoczęty został ze strony Moskwy artylerją i wysunięciem na lewe nasze skrzydło kozaków i ułanów, a na środek gęstych szeregów tyralierskich. Z naszej strony i 3. kompania strzelców pod dowództwem kapitana Czap. . .-kiego, odebrała rozkaz, rozsypać się w tyraliery i wstrzymywać atak środkowy. Tymczasem kozactwo coraz bardziej zachodziło nam skrzydło od lasu. Pułkownik podbiegł do formującej się konnicy i zawołał: „A cóż chłopcy, nie rozbijecie tej garstki motłochu? Odciąć ich od piechoty i zniszczyć!“

Rzeczywiście konnica moskiewska znacznie odsunęła się od swojej piechoty, i szarża zdawała się możebną. Na słowa pułkownika, przyjęte głośnym okrzykiem, część naszej kawalerji pod dowództwem rotmistrzów Rylskiego i Valentin ruszyła wzdłuż lasu, a część pod dowództwem Zakrzewskiego ruchem sferycznym miała działać na oskrzydlenie konnicy moskiewskiej. W pół drogi spostrzegliśmy, że po za kolumną kozaków Moskale gęsto skryli w kartoflach tyralierów, a artylerję skierowali na szarżującą konnicę. Straty w samym początku boju mogły być zbyt znaczne; wydany przeto został rozkaz do odwrotu, który pod ogniem kartaczowym w największym porządku dopełniony został. Tymczasem w środku toczył się bój z całą zaciętością. Moskwa atakowała zuchwale, sądząc zapewne, że ma do czynienia z samym tylko oddziałem Ćwieka, a atak ten przez dość długi czas wspierała bohatersko wspomniana kompania strzelców, zanim 2 kompania wyprowadzoną została na linię. Na samym początku bitwy plan pierwiastkowy od razu zmienionym został, i linie tyralierskie wysunięto z pozycji na kilkaset kroków. Na prawem skrzydle dwie kompanie strzelców oddziału Ćwieka odebrały rozkaz do wyruszenia na linię, i jakkolwiek chwilowo poczęły się cofać, natychmiast przez samego pułkownika zwrócone zostały. Od tej chwili bitwa toczyła się już regularnie na czystem polu, a kompanie rezerwowe za wezwaniem z okrzykami radości biegiem wyruszały z pozycji.

Ze strony moskiewskiej wprowadzona w bój cała piechota i skierowana ku naszym strzelcom artylerja dawały możność próbowania raz jeszcze szarży na kozaków. Rozkaz został wydany, a konnica z szalonym zapałem sunęła się naprzód. Porządek wzorowy na nieszczęście zmieszany został. Przy rekognoskowaniu pozycji nie dostrzeżono (z tej strony mniej spodziewając się ataku) dość szerokiego i głębokiego parowu, po za którym właśnie uszykowały się 2 sotnie kozactwa. Chwila była stanowcza. Wstrzymanie się nad brzegiem tej przerwy mogło smutne sprowadzić rezultata, tem bardziej, że kartacze gęsto sypać się już zaczęły. Pierwsi rotmistrz Valentin, porucznik Jan Drzew. . . . i podporucznik Węgier * przesadzili parów, za nimi inni, lecz wiele koni słabszych pozostało wraz z jedzcami. Wszyscy co przebyli szczęśliwie tę przeszkodę, nie dając czasu do namysłu drżącym i osłupiałym kozakom, wpadli na ich środek z wściekłością, w mgnieniu oka obszerną wycinając lukę. Część rozbitych kozaków rzuciła się w prawo ku swojej piechocie, a część odcięta na lewo osłupiała z przerażenia. Na część tę kawalerja nasza wywarła swój atak, rzucając się z pałaszami na wystawione piki. Walka rozpoczęła się krwawa. Tymczasem Moskwa z jednej strony przeciw naszej kawalerji wysunęła część swoich rezerw i podsunąwszy działa okropnie razić zaczęła ogniem rotowym i kartaczowym. Ułani jednak nasi nie ustąpili ani kroku, rzucając się na piechotę i działa, i gdyby w tej chwili strzelcy nasi wyrównali się z konnicą, zwycięztwo już w początku bitwy byłoby osiągnięte. Pomimo jednak całej natarczywości Moskwy szczątki kozaków w ucieczce szukały ocalenia, piechota cofnęła się, a działa szybko usunięte zostały.

Tymczasem strzelcy nasi z lewego skrzydła walcząc ciągle z przeważnemi siłami, na chwilę z linii tyralierskiej wyparci zostali; chwila była krytyczna. Natychmiast podpułkownik Grudziński poskoczył ku cofającej się piechocie i energią, oraz osobistym przykładem wprowadził ją znowu na linię, a ja z kapitanem Stępnickim podsunąłem mu w pomoc część naszych rezerw.

Od tej chwili strzelcy nasi nie oglądali się za siebie. Naprzód i naprzód! rozlegał się jeden okrzyk na całej linii, ostatki naszych rezerw usilnie domagały się wprowadzenia do boju, a konnica formowała się na nowo.

Chwilowe zamięszanie naszej piechoty na lewem skrzydle, o którem mówiłem, pochodziło ztąd, że major Nyari, prowadzący od początku na tem skrzydle tyralierów, padł ciężko ranny na linii, ugodzony dwoma kulami.

Środek prowadził kapitan Wiesław Tom., a ogólny kierunek nad piechotą miał podpułkownik Grudziński.

Ochłonąwszy z przestrachu Moskwa podsunęła znowu swoje działa wzdłuż naszych linji i ogniem kartaczowym razić poczęła tyralierów, konnica odebrała rozkaz uderzenia na armaty. Bez namysłu przerzedzone jej szeregi rzuciły się na działa; atak był tak gwałtowny, powiemy nieomal szalony, że po spędzeniu armat w najszybszym popłochu, ułani nasi przerzneli się przez całę bojową pozycję moskiewską i dotarli aż do rezerw.

Była godzina 7. wieczorem i zmrok zapadał już na plac boju, a walka piechoty nie ustawała ani na chwilę, kosynierzy nasi w ściśniętej kolumnie, w liczbie 40, wysuwali się z za góry do ataku, i w oczach nieprzyjaciela pod ogniem działowym i rotowym na końce swych kos zatykali i zapalali race.

Odległość od nieprzyjaciela była dość daleka i zawcześnie zapalone race pogasły, kolumna wstrzymała się w pół drogi i pod zwiększonym ogniem znowu dostarczone im race zatknęła na końce kos, zapalając je siarnikami. — Moskwa z zdumieniem przyglądała się tej operacji i nieczekając jej skutku uciekła w największym popłochu. — Bój tyralierski trwał ciągle a zmrok wieczorny niknął przed łuną podpalonych przez Moskali zabudowań Panasówki.

Godzina 9. zastała nas w tem samem położeniu. Strzelcy nasi krok za krokiem posuwali się naprzód. Tyralierzy moskiewscy powoli opuszczali swoje stanowisko, każda piędź ziemi krwią okupowaną była.

Około godziny 10tej wieczorem zapędu naszej piechoty powstrzymać nie było podobna; pomimo obawy zapuszczenia się w nocy zbyt daleko, cała linia nasza bojowa jednozgodnym biegiem ruszyła naprzód, hurra rozlegało się wszędzie, jak gdyby z jednej wychodziło piersi. Bagnet miał bój zakończyć, ale Moskwa nie próbowała raz jeszcze stawić oporu i w nieładzie ratowała się ucieczką, ścigana aż do lasu przez naszą piechotę.

Ciemno już było, żołnierz strudzony, spełniwszy bohaterski swój obowiązek w boju, spełniał na pobojowisku poważny obowiązek koleżeństwa, zbierając rannych towarzyszy dotąd nieopatrzonych, i znosząc ich do ambulansów na drodze do Zwierzyńca prowadzącej rozłożonych.

W boju tym z naszej strony łącznie z oddziałem majora Ćwieka było 650 strzelców, 40 kosynierów oddziału pułkownika Lelewela i 150 kawalerji tegoż oddziału; ze strony moskiewskiej nie 7 rot piechoty, jak wam donoszono, lecz 9 — 250 kozaków i szwadron ułanów. Straty nasze w zabitych wynosiły 40, rannych 115; Moskwa uniosła rannych oprócz na swych furgonach na 80 podwodach z Terespola i wsi okolicznych wziętych i zostawiła w zabitych około 300.

Nie do mnie sądzić należy, czy zwycięztwo pod Panasówką zbyt drogo okupionem nie zostało. Może walcząc pod zakryciem lasu, straty nasze w zabitych byłyby mniejsze; ale zważywszy, że do boju po raz pierwszy występował oddział nowy, przeważnie galicyjski, który zaledwie powierzchownie zorganizować można było, że tylko na czystem polu ścisła nad szeregami kontrola mogła mieć miejsce, że tam tylko oko wodza i dowódzców z precyzją dostrzega tak poruszenia nieprzyjaciela, jak i własne, że tam daleko łatwiej wszędzie być przytomnym, zachęcać, zagrzewać, cofających się wzmacniać i w czas ustępować — sądzę że te przeważne względy spowodowały pułkownika do przyjęcia walki na otwartej pozycji. Pokazało się, że obawy nasze były daremne. Ochotnicy, po raz pierwszy na nierówny bój prowadzeni, walczyli jak posiwiali w bojach żołnierze.

Oficerowie (z wyjątkiem małym na szczęście), spełniali dzielnie swój obowiązek, postępując na czele i zagrzewając czynem i słowem podwładnych. Wielu z nich poniosło śmierć bohaterską lub rany w obronie wolności. Obowiązkiem naszym przekazać ich imiona publicznej czci i pamięci. Na polach Panasówki konnica nasza okryła się blaskiem, jaki zawsze otaczał klasycznych polskich ułanów. Mogła ustępować im w organizacji broni i zręczności, ale nie w męstwe i bohaterskim zapale: to też śmierć z pomiędzy tych szeregów sowitą wzięła daninę.

Żołnierze powracając z pobojowiska, okrzykami radości i uwielbienia witali wodza, który wśród krwawej walki nie odstępował ich na chwilę, który zachęcał ich własnym przykładem, był wszędzie przytomnym i wskazywał każdemu z surową powagą jego obowiązek. Na twarzy Lelewela błyszczały łzy wdzięczności i wyraz dumy, iż w dniu tym przewodził takiemu hufcowi.

Okrzyki ustały i z myślą poważną zbliżyliśmy się w ściśniętych szeregach do miejsca, gdzie waleczni towarzysze nasi złożeni zostali chwilowo dla podania im najpierwszej pomocy. W polskim lesie pod sklepieniem, uwitem z gwiazd i błękitów, na ojczystej ziemi leżeli oni szeregiem z spokojem na twarzy, bez skargi na ustach, dopytując się tylko o przyjaciół i kolegów. Oficerowie i szeregowi leżeli bez różnicy; a trzech zdolnych obozowych lekarzy z całem poświęceniem opatrywało ich rany, — ze łzą w oku i głęboką boleścią patrzyliśmy na cierpienia tych męczenników. Nie jednego dłoń, jeszcze ciepła, kostniała w braterskiem uściśnieniu, nie jednego westchnienie było już ostatniem, jakiem żegnał nas zostających, których może jutro podobna czekała kolej. Cicha modlitwa konających i nas żywych jeszcze, do Pana zastępów niesiona, w której myśl o nich łączyła się z towarzyszącą nam zawsze myślą o świętej ojczyźnie, ciche lecz pełne ufności słowa kapłanów niosących balsam pociechy i wiary w zbolałe serca i przyjmujących ducha na łono św. religji, głęboki spokój rozlany na twarzach i w naturze — wszystko to na tak uroczystą, na tak wielką składało się scenę, że wobec niej każdy mimowolnie zginał kolana, błagając Boga, aby jeźli przyjdzie w walce położyć swoje kości, dał nam śmierć podobną, jakiej byliśmy świadkami.

Na zielonej murawie leżał jeden z towarzyszy naszych major Edward Nyari, ugodzony dwoma kulami na linji tyralierskiej. Dawniej jeszcze pod dowództwem Lelewela walczył on w bitwach pod Józefowem i Borowcem, następnie uczestniczył w wyprawie wołyńskiej jen. Wysockiego a wyleczywszy się z odniesionej rany, dzisiaj znowu wraz z nami stanął na polu walki. W roku 1849 walczył on na rodzinnej ziemi i młody za świetne dowody męztwa otrzymał chlubną oznakę. Od tej chwili nie znał on strzechy rodzinnej. Ojczyzna jego była tam, gdzie rozlegał się szczęk oręża, wzniesionego za świętą sprawę, lub gdziekolwiek błyszczał promień nadziei dla nieszczęśliwych ludów. Rok 1854 i 1859 widział go rzucającym się w wir wypadków i przelewającym krew za wiarę swych przekonań. O, kto znał tego człowieka, z którego piersi buchało życie ognistym płomieniem — którego umysł żądza czynu trawiła bezustannie, kto znał go pełnym ognia, ambicji — kto znał ten charakter dziwaczny, często niezgodny, nieugięty nigdy i w niczem, surowy i nieco dziki, i widział go potem wśród męczarń piekielnych, w końcu zawodu w kwiecie życia, spokojnym i poważnym jak posąg; kto znał go dawniej, jak gwałtem rwał się do życia i widział potem na pięknej śmiertelną bladością jego twarzy wyraz głębokiej chrześcjańskiej rezygnacji słyszał słowa pożegnania z ludźmi, których nie lubiał, i z wiarą, której miał mało — kto widział tę piękną śmierć chrześcjańskiego rycerza, ten zaprawdę śmiało powiedzieć może, że śmierć na polach Panasówki była lekką.

Również niepowetowaną stratę ponieśliśmy przez śmierć dzielnego rotmistrza Rollera, z oddziału komendanta Zakrzewskiego. — Jak on, tak i pełni najpiękniejszych przymiotów oficerowie Władysław Horodyński i Lambert Nejmark, dowódzcy plutonów, znaleźli śmierć w zuchwałej szarży kawalerji; piechota straciła jednego z najświetniejszych oficerów, kapitana Reinbergera. Padł również dzielny kapitan kosynierów, emigrant i żołnierz z r. 1830 W szarży kawaleryjskiej zginęli również piękną śmiercią wachmistrz Tchórznicki z Sanockiego i Józef Cieszkowski. — Więcej nazwisk obecnie przypomnieć nie mogę. Z pomiędzy rannych jestem w możności przypomnieć rotmistrza Valentin, który pierwszy z 1. i 2. plutonem ułanów wpadł na konnicę moskiewką; rotmistrza Rat, z huzarów węgierskich, podporucznika Węgra * i wielu innych, których lista później w pismach ogłoszoną zostanie. Wspomnę tylko o Władysławie Cieszkowkim, który również w szarży 47 ran otrzymał, i o szeregowcu Pyszyńskim, który ranny śmiertelnie, z najzimniejsza krwią nieużyteczną już broń oddał w ręce towarzyszy, a sam przyklęknąwszy na jedno kolano i odmawiając słowa modlitwy, skonał na pobojowisku.

Dokończenie jutro.

Wspominana przez nas wiadomość o szczęśliwej dla powstańców potyczce niedaleko stacji kolei żelaznej Rogowa, gdzie dowodził Skowroński, potwierdza się najzupełniej.

Na całej linji kolei warszawsko-wiedeńskiej

zacząwszy od Rokicin aż do granicy moskale popędzali tysiące chłopów, którzy las wycinają na 150 sążni z obydwóch stron. Drzewo cieńsze składają na stosy i palą. Drogi, powysadzane w bliskości kolei drzewami, również wycinają.

Inwalid rosyjski z dnia 11. września donosi: „Wczoraj wieczorem otrzymano z Warszawy doniesienie o lubelskiej potyczce pułkownika Emanowa i Sołłohuba. Ona zdaje się być jedna z lepszych, jakie dotąd miały miejsce. Oprócz 634 jeńców i 20 zbiegłych, wszstko pozostałe z 5000 bandy legło na miejscu" (t. j. poległo 4346 powstańców.) Do tego biuletynu dodać trzeba było, iż ze strony moskiewskiej kontuzjowany jest jeden kozak, a jeden koń kozacki ranny.

Odtąd mogą w Europie po wszystkich kłamstwach biuletynowych moskiewskich mówić zawsze iż to była potyczka: jedna z lepszych.

Z północnego pola walki, z Litwy nadeszłe wiadomości mówią o nowych — wprawdzie dawniejszych nieco potyczkach, gdyż ztamtąd zwolna nadchodzą wiadomości, pod Lawaryszkami w powiecie wileńskim 28. sierpnia, pod Borunami w powiecie oszmiańskim 1. września; nakoniec pomiędzy Giedrojcami a Szyrwintami na północ Wilna zaszło parę małych utarczek w pierwszych dniach września.

Dnia 4. września zaszła potyczka w okolicy Strykowa w Łęczyckiem pod Wolą Cyrussową, o której *major Skowroński Robert taki złożył raport:*

„Dnia dzisiejszego o godzinie 4 rano wyszedłem ze wsi Ziewanice (w powiecie łowickim), udając się z oddziałem kapitana Szumlańskiego i jazdą kapitana Sokołowskiego w północną stronę Rogowa. Ponieważ Moskwy spodziewałem się od strony Rogowa, postanowiłem te oddziały w trzech punktach rozlokować. I tak: oddział kapitana Sokołowskiego postawiłem we wsi Kaszewy, kapitana Szumlańskiego w Sierznie, sam zaś stanąłem na trakcie z Rogowa ku Strykowu we wsi Wola Cyrussowa, rozstawiwszy potrzebne placówki tak konne jak i piesze.

O godzinie 1. po południu dostałem wiadomość, jakoby Moskale ze Zgierza idący zaatakowali pierwsze posterunki kapitana Smolińskiego i że ten ku mnie się cofa, nieprzyjąwszy boju. Natychmiast rozwinąłem dwie kompanje strzelców moich w tyraliery, dając każdej z nich po jednej kompanji kosynierów w rezerwie. Jednę kompanję Szumlańskiego kazałem rozwinąć w tyraljery, by zabezpieczyć lewe moje skrzydło. Z reszty zaś piechoty i kosynierów postanowiłem uformować rezerwę, mając 3 szwadrony jazdy, jako zasłonę dla piechoty. O godzinie drugiej po południu rozpoczął się bój, na pierwszą komendę strzelcy z czystego pola udali się w las, z którego Moskwa już wychodzić zdążała, wystawiwszy swoje 4 działa na trakt i rozpocząwszy kartaczowy ogień. Na rozkaz dany kosyniery pod dowództwem kapitana Ganier pod ogniem kartaczowym wpadli na wroga i zmusili go do cofnięcia się głębiej w las. Obsługa artylerji straciła swego majora i oficera, których sierżant starszy Florentyn Filipowski sprzątnąć zdążył. W końcu Moskale zagwoździli jednę armatę, obawiając się, że w nasze ręce wpadnie.

Ściganie Moskali w lesie szło wolniej trochę, jako w miejscu łatwiejszem do zasadzek. Około godziny 8mej wieczór zacząłem się cofać, bo otrzymałem wiadomość, jakoby Moskale od strony Rogowa ciągnęli. Piechotę z częścią jazdy przeprowadziłem przez Kołasinek kontramarszem do Dmosina, jazdę zaś przez Kołasin do Łyszkowic, które to dwie kolumny dnia następnego, t. j. 5. t. m. w Domaniewicach połączyły się. Demoralizacja między Moskalami była wielka. Ze strony ich padło o ile wiadomości mamy, 1 major, kilku oficerów i do 160 żołnierzy, rannych zaś napakowali na furmanki, któremi piechota przyjechała. Siły ich wynosiły 2 szwadrony huzarów, sotnię kozaków, 1000 piechoty i 4 armaty. Z naszej strony padł kapitan, dowódzca kosynierów, Ganier Paweł, 3ch oficerów (żałować należy, że raporta nie podają nazwisk poległych, przynajmniej oficerów. P. r. Cz.) i 21 żołnierzy; ranni 1 oficer i do 40 żołnierzy. Nadmieniam, że tą razą jeden tylko ranny dobity był przez Moskali, (gdyż nie otrzymali placu boju i dobijać nie mogli).

Z zupełną sprawiedliwością nadmieniam, że żołnierz cztery dni pod bronią stojący bił się odważnie; kosynierzy odznaczyli się tutaj. Odznaczyli się: podoficer jazdy Suchorzewski, który w pięciu żołnierzy na armaty uderzył, za co na placu boju mianowałem go oficerem i o potwierdzenie proszę; sierżant Florentyn Filipowski, którego także przedstawiam do stopnia oficerskiego. W oddziale wszystko w porządku. Ludzie zdrowi."

O potyczkach pod Kowalą 21. sierpnia i Wirem 23. sierpnia nadszedł następujący raport Eminowicza:

„Zaraz po odebraniu rozkazu powrotu w Sandomierskie, ruszyliśmy 12. z. m. wraz z Ćwiekiem z Jaszczowa i pospiesznemi marszami przez Piaski, Ossowę, Bychawę, Orzechów, udaliśmy się do Kazimierza, zbałamuciwszy Moskwę ruchami naszej jazdy, że na Puławy pójdziemy. W nocy z 14. na 15. przeprawiłem się przez Wisłę, 17. stanąłem w Rzeczniowie, 18. w Kaniowie, 19. ruszyłem do Grabowca. Tu 20. doszła mię wiadomość, że Moskale ciągną z Opatowa, i że w Iłży jest 3 roty piechoty i szwadron dragonów. Natychmiast ruszyłem ku Iłży. Doszedłszy do Modrzejowa w nocy, nie chcąc się doczekać posiłków moskiewskich, wysłałem jazdę na zaalarmowanie Iłży od strony lasu; przy tej sposobności dostało się dragonom rekonesansowym, którzy na posłaną bez wiedzy mej piechotę do Ćwieka się posunęli, przez co Moskwa kolumnę naszą i kierunek pochodu odkryła.

D. 21. staliśmy w Kowali; tam doszła mnie wiadomość, że oddział wojsk moskiewskich wyszedł z Radomia do Skaryszowa. Po godzinie 6. ściągnąwszy pikiety, wyruszyłem dalej; lecz zaledwie zeszliśmy z pozycji, pojawili się dragoni, a tuż za nimi piechota. Moskwa zaraz zapaliła wieś przez nas opuszczoną, my zaś posunąwszy się pod zasłoną dzielnego kapitana Makarskiego do bliskiej kolonii, przygotowaliśmy atak, posyłając na prawe skrzydło oddział Rudowskiego, a na lewe Ćwieka. Atak udał się dzielnie. Zająwszy napowrót wioskę ścigaliśmy nieprzyjaciela ku Radomiowi. Poczem udałem się do Krogulczy, zostawiając tam rannych i zabitych; pierwszych w liczbie 28 (w tej liczbie 20 z oddziału Rudowskiego), drugich w liczbie 15. Ranni oficerowie od kosynierów: Władysław Zaremba, Marcinkowski Ksawery (umarł), Jurkowski Seweryn. Moskale swoich zabitych powiększej części spalili, 17 wozów z rannymi powieźli do Radomia; stracili około 100 ludzi, a tak znaczna strata ztąd pochodzi, że oświetleni byli łuną pożaru, podczas kiedy my byliśmy w cieniu. Było ich 5 rot piechoty i dwa szwadrony dragonów, prócz kozaków.

Przechodząc przez szosę alarmowałem skutecznie Radom jazdą; zaś 22. na wiadomość otrzymaną w Wirze, że Moskwa w Winiawce, ruszyłem do Goździkowa. O godzinie 12 w nocy doszła mnie tam wiadomość fałszywa, że w Wirze Moskwy nie ma, równocześnie i prawdziwa wiadomość, że Moskale w Przysusze i że Czengiery z Końskich w 6 rot idzie. Przypuszczając, że nieprzyjaciel z Wieniawy dla odcięcia mnie od lasów opoczyńskich do Przysuchy nadciągnął, przedsięwziąłem o godzinie wpół do drugiej po północy kontrmarsz przez Janików do Wiru. O godzinie 4½ rano stanąłem pod Wirem i spostrzegłem, że Moskale są we wsi. Natychmiast przeznaczywszy oddział Ćwieka na lewe skrzydło, poszedłem z Rudowskim na Wir, wypędziłem nieprzyjaciela ze wsi, tak że się na wolnem polu między Wirem a lasem, czyli między mną a Ćwiekiem, znajdował, mając od północy bagna, był więc nad spodziewanie swoje otoczony. Drugim momentem boju było uderzenie Moskwy na Ćwieka, podczas którego przyparłem nieprzyjaciela z tyłu i przymusiłem go do sfolgowania Ćwiekowi. W następnym momencie Moskwa uderzyła całemi siłami na mnie. Cofnąwszy się na pozycję Wir, posyłałem przez adjutanta trzy razy rozkaz, ażeby kosyniery Rudowskiego, którzy u Ćwieka zostali, wyszli z lasu do Wiru, do Ćwieka zaś, żeby ciągnął na prawo za mną, chcąc tym sposobem Moskwę od pustego Radomia odciąć i dalej ku lasom Bobrownickim na Przytyk maszerować. Niewykonanie tych rozkazów sprawiło, że po 3godzinnem trzymaniu się na pozycji w Wirze, strzelców moich najprzód rozbiły dragony szarżą, przy której sposobności zabrali armatkę, a o mało że i mnie samego; następnie Rudowskiego wpakowali w błota, bo się był za bardzo na północ posunął. Bój trwał do godziny 10tej przed południem. Moskali w boju było 9 rot piechoty, 4 szwadrony dragonów i 4 armaty, Czengiery zaś z Końskich w marszu.

Podczas rozprawy tej miał czas Ćwiek obejść błota i zrejterować się na Przytyk i Kaszowską Wolę do lasów Bobrownickich. Zabrał z sobą do 200 moich ludzi i przeszedł przez Wisłę pod Puławami, rozbiwszy dragonów chcących go zabawić; stracił jednak kapitana Sztoka, dowódzcę kosynierów Rudowskiego. Sztok raniony już śmiertelnie położył trupem komendanta ochotników dragońskich Stanikiewicza, który pod Wirem rozbił Gromejkę. Strata nasza pod Wirem dochodzi do 25 zacitych i do 60 rannych; Moskale stracili dużo więcej."

Odezwa naczelnika miasta Warszawy do obywateli, właścicieli domów i odźwiernych opiewa:

„Moskale chociaż mają niezmiernie wiele żołnierzy i broni, nie mogą nas w polu pokonać. Chcą oni dlatego wszystkich uczciwych i dobrych Polaków, co mieszkają w Warszawie, złapać na wędkę, gdyż ci, jak powiadają — kierują wszystkiem co się dzieje w Polsce. Moskale są zanadto wielcy głupcy. żeby mogli wiernych sprawie odróżnić od ludzi fałszywych, dlatego chcą was użyć za szpiegów, ażebyście im donosili o wszystkiem, co się dzieje w domach, jednem słowem chcą oni, byście im oddali własnych braci i własnych ziomków na śmierć i męczarnie. Czyż mielibyście to uczynić? Przecież jesteście dobrymi Polakami, równie jak ci, co się biją z Polakami i ci, co pracują w Warszawie dla drogiej ojczyzny. Czy będziecie szpiegami moskiewskimi? Nie! Nie uczynicie tego, gdyż to się sprzeciwia dobru naszej ojczyzny i naszej świętej religii. Pomnijcie, że za każdy dobry czyn dla ojczyzny Rząd polski sowicie wynagradza, a za każdy zły, każdą denuncjację surowo a nawet śmiercią karze."

Stróże i rządcy domów prawie bez wyjątku podziękowali właścicielom domów za służbę, nie chcąc nosić charakteru zbirów moskiewskich.

Dekret Rządu narodowego z 31. b. m. uzupełnia i wyświeca poprzedni dekret względem niepłacenia podatków. Uwzględniać go należy, podług nowego dekretu, tylko przy podatkach fiskalnych, a nie przy podatkach komunalnych, taksach szkolnych i t. p., tem mniej można się wzbraniać od płacenia rat do banku. krajowego towarzystwa kredytowego i t. p. Za płacenie podatków zakazanych wyznaczone są następujące kary: a) W pieniądzach, podwójna ilość; b) prócz tego jeszcze infamia; c) utrata praw politycznych; d) utrata praw obywatelskich i cywilnych, równie jak i wydalenie z kraju.

Jak dalece wzrasta organizacja powstania, dowodzi ta okoliczność, że od niejakiego czasu nawet władze prowincjonalne używają drukarni do rozszerzenia ogłoszeń. Nie należy zapominać, że za Mikołaja zniszczono wszelkie drukarnie na prowincji, prócz mniejszych dla urzędów gubernialnych. W dniu koronacyjnym zarządził komendant wojskowy w Płocku świetną iluminację w tem miejscu. Odezwa naczelnika miasta tego zwraca uwagę mieszkańców, że najlepiej potępia się festyny takie ignorowaniem. Osoby z Płocka zapewniają też, że wieczora tego były ulicy jak wymarłe, a prócz spacerujących oficerów carskich nie było na ulicy ani żywej duszy.

Donosiliśmy już, że władza moskiewska zakazała przesyłkę depesz prywatnych z Warszawy. Zakaz ten rozciągnięto teraz i na stacje w Łowiczu, Piotrkowie, Sosnowicach i Częstochowie.

General Corresp. donosi, że Berg ma za każde „morderstwo" polityczne, któreby na przyszłość popełniono, nałożyć na Warszawę kontrybucję w sumie 45.000 rs. Tenże dziennik donosi również o nadciąganiu do Kongresówki z Żytomierza jednej dywizji piechoty w sile 13.000 żołnierza, co jednak nie jest uzasadnione, bo na Wołyniu bezpieczeństwo Moskwy jest wcale wątpliwe.

Od dwudziestu lat prawie istnieje w Warszawie resursa moskiewska. Dopiero dnia 10. września dała znaki życia, oświetlając w dzień imienin carskich budynek, przyczem muzyka wojskowa grała przed domem. Moskale chcieli wyprawić podobnie, jak to czyni Murawiew Wiszatel w Wilnie, a Murawiew padlec w Kownie, demonstrację.

Przed paru miesiącami przybyli z Petersburga do Warszawy dwaj młodzi wyżsi oficerowie moskiewscy, chcąc jako ochotnicy wziąć udział w walce przeciw Polakom. Jeden z nich nazywał się Grabbe, drugi Jermołow, który miał nawet złapać Szamila. Obaj ochotnicy byli w potyczce przeciw Taczanowskiemu ciężko rannymi i umarli teraz w lazarecie ujazdowskim. Dnia 10. b. m. wieziono ciała ich przez ulice warszawskie na kolej petersburgską, zkąd miano je transportować dalej do Petersburga. Kondukt przez miasto był bardzo solenny; jenerał gubernator cywilny i wielu innych oficerów różnych stopni towarzyszyło mu ze wszelkiemi honorami wojskowemi. Oficerowie krzyczeli na przechodzących, by odkrywali głowy, i aresztowali każdego, który ich nie chciał usłuchać. Policja przypatrywała się wszystkiemu spokojnie i pozostała neutralną. Gdy kondukt przechodził koło poczty przed cukiernią Klotyna, wołali oficerowie na jakiegoś mężczyznę pijącego kawę na balkonie, by zdjął kapelusz. Gdy tenże nie usłuchał wezwania, wybiegli wojownicy carscy przez cukiernię na balkon, ściągnęli mężczyznę na dół literalnie za brodę, podarli na nim suknie i w tak nędznym stanie odprowadzili go na odwach. Zważyć należy, że excesentami nie byli tu ulicznicy, lecz oficerowie, którzy mają przywrócić spokój, porządek i powagę rządu carskiego!

Dnia 11. września w dzień imienin carskich było przyjęcie u Berga. Był on dla wszystkich przytomnych bardzo przyjacielskim i oświadczył, że właśnie otrzymał telegram od Konstantego, w którym każe w swojem imieniu pozdrowić wszystkich, którzy zapewne zgromadzą się w zamku.

Ditwald pełniący obowiązki kata u Moskali, otrzymał od Rządu narodowego rozkaz opuszczenia kraju; zamiast tego przeniósł się do cytadeli pod opiekę Moskali.

Co do kontrybucji, rozpisanej świeżo na Wołyń, Podole i Ukrainę, ma ona według litery rozporządzenia, wynosić niby 10% od czystego dochodu. Lecz taka samowolność ze strony urzędów moskiewskich panuje w oznaczeniu rozległości gruntów bez względu na wszelkie pomiary i mapy, taka samowolność w oznaczeniu dochodu, iż najsumienniej powiedzić można, że w wielu miejscach nie 10-procentowe od czystego dochodu, ale dziesięć razy czysty dochód kontrybucja ma wynosić. I tak naprzykład wiadomo, iż w dobrach, które nie mają użytkowej ziemi jak 100.000 dziesiatyn, naznaczyła władza rosyjska, iż jest 170.000 dziesiatyn, a stanowi prawie wszędzie że dziesiatyna czyni 2 r. s. czystego dochodu; tymczasem wiadomo, że przy dzisiejszym stanie rzeczy, przy drogości najemnika, przy nizkiej cenie zboża, niemożebności zbioru, nie ma w wielu miejscach i czwartej części tego dochodu. Kontrybucję tę nakazano ściągnąć na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w dniach 14, a kto takowej nie zapłaci, nakazano zabierać natychmiast zbiory gotowe w stodołach i szpichrzach i takowe sprzedawać przez licytację. Prócz tego nakazano właścicielom z ich zbiorów wypełnić szpichrze gminne zapasowe na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, i z tego powodu w wielu miejscach zasekwestrowanu zbiory. Dodać tu nakoniec wypada, iż w wielo dobrach nie ma ściągnąć z czego kontrybucji, bo wszystko zrabowane zostało wprzód przez żołnierstwo lub podburzonych przez władze moskiewskie hajdamaków.

Depesza hr. Rechberga do hr. Thuna w Petersburgu.

Wiedeń 12 sierpnia 1863.

Znaną jest już JW. Panu osnowa depeszy ks. Gorczakowa, którą mi p. Bałabin odczytał w d. 17 lipca r. b., wręczając mi zarazem jej odpis.

Jak zawiadomiłem JW. Pana, rząd cesarski ubolewa żywo, iż Moskwa nie opowiedziała w sposób zaspakajający na przedstawienia, zaniesione do Petersburga ze strony Austrji wspólnie z Francją i W. Brytanią.

W istocie ks. Gorczaków przystaje tylko niewyraźnie na sześć punktów proponowanych za podstawę układów. Zaprzecza on stosowności bezzwłocznego ich zastósowania, zanimby materjalny porządek nie był w zupełności przywrócony. P. wicekanclerz zdaje się mniemać, że samo rozmówienie się o tych podstawach, mogłoby przeszkodzić wykonaniu środków, użytych w celu przywrócenia powagi rządu w Polsce. Współdziałanie monarchów mogłoby przytem nadać postanowieniom, mającym być powziętemi, cechę mięszania się w wewnętrzne sprawy Moskwy, czegoby gabinet petersburski nie mógł dozwolić. Dwór rosyjski odmawia przeto przyjęcia konferencji ośmiu państw, które podpisały akt kongresu wiedeńskiego. Rząd moskiewski pomijając ogólne zasady w tym akcie wyrażone, przystałby jedynie na bezpośrednie porozumienie się z dworami austrjackim i pruskim, ażeby względne położenie ich posiadłości polskich, do których się rozciągają umowy z r. 1815, wprowadzić w zgodę z wymaganiami obecności i postępem czasu. Ks. Gorczaków dał nadto poznać, iż ten sposób postępowania odpowiadałby temu, czego się trzymano w r. 1815.

Rząd cesarski musi stwierdzić, że w większej części tych punktów zdanie jego różni się od zdania rządu moskiewskiego. Przedewszystkiem uważamy przeciwnie za rzecz bardo naglącą, aby się natychmiast zająć dziełem pojednania tak potrzebnem dla ogólnego dobra. Dwór moskiewski korzystając z lojalnego i bezinteresownego współdziałania, które mu ofiarują Austrja, Francja i W. Brytania, zapewnia sobie najpotężniejszy środek pozyskania w Polsce ideom umiarkowania przewagi, a tem samem położenia podstaw trwałego pokoju. Być może, iż organa stronnictw najskrajniejszych odrzucą program zalecany przez trzy mocarstwa, jako niedostateczny. Byłoby jednak błędem mniemać, że w takim przypadku stałyby naprzeciw sobie dwa tylko obozy: z jednej strony rząd zatrudniony stłumieniem powstania, z drugiej strony naczelnicy powstańców, podżegający niepokój i stawiający najprzesadniejsze żądania. Po za temi obozami istnieje liczna masa wahająca się, która byłaby zaspokojną, jeźliby ujrzała bezpieczeństwo osób i własności postawione pod opieką sprawiedliwej i dobroczynnej administracji. Moskwa zyskawszy zaufanie tej części ludności, zrobiłaby wielki krok na drodze uspokojenia kraju.

Ks. Gorczakow naznacza za jedną z najgłówniejszych przeszkód w wszelkiem usiłowaniu pojednania, moralną zachętę, jaką najniedorzeczniejsze dążności powstania czerpią w nadziei czynnej interwencji z zewnątrz. Prawda, że wypadki w Polsce obudziły żywe współczucie w Europie. Współczucie to objawiło się prawie we wszystkich krajach, gdzie istnieje reprezentacja narodowa. Podobne manifestacje, nawet połączone z wsparciem materjalnem, jakie powstańcy pomimo ścisłego dozorowania rządów mogli otrzymywać z państw sąsiednich. nie stanowią jednak jedynej przeszkody przywrócenia porządku w Polsce. Jeżeli powstanie, jak to ks. Gorczakow mówi, skupiło wszystkie swoje wysilenia w królestwie Polskiem, to ztąd pochodzi, że znalazło tam także przyjaźne sobie pole, gdzie łatwo mu było obudzić uzasadnione skargi i gdzie istniały powody niezadowolenia, które my właśnie doradzamy usunąć. Gdyby był dwór moskiewski więcej czynił zadosyć zobowiązaniom, przyjętym w latach 1772 i 1815 na rzecz utrzymania wolności religijnej i urządzeń narodowych, podżegania z zewnątrz nie byłyby tak łatwo wywołały zawichrzeń, których częste ponawianie się nie bez przyczyny niepokoi ościenne kraje i całą Europę.

Dla tego nie pojmujemy dobrze zarzutów, jakie ks. Gorczakow stawia przeciw zebraniu się formalnej konferencji, która byłaby powołaną do rozbioru spraw polskich.

Skoro gabinet petersburgski przyznaje, że obce państwa mają prawo tłumaczyć ducha pewnych umów, tyczących się królestwa Polskiego, więc przyznaje tem samem pośrednio owym właśnie państwom prawo roztrząsania, które je powoduje do objawienia swojego zdania o wykonaniu środków dędących tylko prostem następstwem owych umów.

Udział ośmiu państw, podpisanych na traktacie wiedeńskim, w naradach nad położeniem królestwa Polskiego, nie mogłoby mieć w oczach naszych znaczenia prostego wdawania się w wewnętrzne sprawy Moskwy, albowiem jasną jest rzeczą, że traktat wiedeński postawił to królestwo w szczególne położenie, bardzo odmienne od położenia prowincyj cesarza moskiewskiego. Nie widzimy przeto, coby z punktu nawet widzenia księcia Gorczakowa mogło uczynić dla Moskwy niepodobnem przyzwalanie na konferencję ośmiu państw. Jużeśmy uczynili zastrzeżenie przeciw tłumaczeniu, jakie gabinet petersburski zdawał się chcieć dawać w tym kierunku jednemu ustępowi naszej depeszy z d. 18. czerwca.

Gabinet cesarski nic innego wówczas nie zrobił, jak że potwierdził elementarną prawdę. W rzeczy samej widocznem jest, iż zebranie się konferencji w celu układania się z Moskwą, stanie się niepodobnem, jeżeli strona najbezpośredniej dotknięta, ta właśnie, z którą ma się prowadzić układy, niechce się stawić. Nie mieliśmy wszelako w żadnym razie zamiaru wskazać przez to zastrzeżenie, iżbyśmy pochwalali odmowę Moskwy wzięcia udziału w konferencji.

Co się tyczy propozycji porozumienia się wprost miedzy Austrją, Prusami i Moskwą, rząd cesarski, o ile to do niego się odnosi, nie mógł uważać tej kombinacji za stósowną. Możemy tylko pod tym względem powtórzyć tutaj, że porozumienie się między gabinetami wiedeńskim, londyńskim i paryskim w zamiarze ułatwienia rozwiązania pokojowegoj kwestji polskiej, utworzyło między temi trzema gabinetami węzeł, z którego Austrja nie może się teraz wyłączyć, aby oddzielnie układać się z Moskwą i Prusami.

Musieliśmy prócz tego odeprzeć porównywanie, jakie propozycja ta zdawała się stawić między posiadłościami, które poprostu wcielone są do cesarstwa austrjackiego, a tą częścią dawnej Polski, która w r. 1815 urządzoną była jako państwo połączone z cesarstwem moskiewskiem, ale posiadające odrębną administrację. Cesarz, dostojny nasz monarcha, nie wahał się obdarzyć z własnego popędu swoich posiadłości polskich instytucjami, które znajdują się w zgodzie z potrzebami i postępem czasu. Rząd cesarski ze swojej przeto strony niemiał żadnego powodu porozumiewania się w tym względzie z rządami ościennemi, a kroki, zalecone przezeń rządowi moskiewskiemu, nie były bynajmniej w sprzecz-

ności z przykładami, jakie sam dał u siebie. Pospieszamy zresztą z zadowolnieniem przyjąć do wiadomości oświadczenie zawarte w depeszy z d. 15 (27) lipca, którą mi p. Knorring odczytał, i w której ks. Gorczaków stawia zastrzeżenie przeciw tłumaczeniu, jakie mogliśmy byli dać propozycji jego.

W końcu, precedencja roku 1815 niemoże, jak mi się zdaje, zastósowaną być skutecznie do obecnych okoliczności, gdyż państwa, którep odpisały traktaty wiedeńskie, nie miały w owym czasie tytułu, na który się dziś powołują, i właśnie z tych samych traktatów wypływającego, aby się mieszać mogły w uporządkowanie kwestji polskiej.

Tak więc oznajmiwszy ks. Gorczakowowi nasze zdania, pozostaje nam jeszcze konieczny spełnić obowiązek, to jest zwrócić jego najbaczniejszą uwagę na ważność położenia i na odpowiedzialność, którą takowe wkłada na Moskwę.

Austrja, Francja i W. Brytania podniosly naglącą konieczność położenia końca stanowi rzeczy, który jest godnym pożałowania i pełnym niebezpieczeństwa dla Europy; naznaczyły one równocześnie środki, którychby zdaniem ich użyć należało, aby dojść do tego celu, i ofiarowały pomoc swoją, aby go tem pewniej osiągnąć.

Jeżeli Moskwa nie zrobi wszystkiego co od niej zawisło, aby wesprzeć umiarkowane i pojednawcze zamysły trzech mocarstw, jeżeli nie wstąpi na drogę wskazaną jej przyjacielskiemi radami, to naraża się na ciężkie następstwa, jakie dalsze trwanie zawichrzeń w Polsce pociągnąć za sobą może.

Upraszam pana hrabiego, abyś tę depeszę odczytał ks. Gorczakowowi, i wręczył mu jej odpis.

Proszę przyjąć itd.

Rechberg."

Kronika.

Dziś o godzinie 11tej z rana odbyło się **nabożeństwo żałobne** u OO. bernardynów **za śp. Marcina Lelewela**.

Sprostowanie. W numerze 179. *Gaz. Nar.* w korespondencji Z nad granicy Lubelskiego, dotyczącej bitwy pod Panasówką czyli Terespolem podano przez pomyłkę między poległymi obrońcami ojczyzny podoficera Walentego Dulębę. Poległ tam rzeczywiście śmiercią walecznych młody Dulęba, syn tutejszego notarjusza tegoż nazwiska, jednak nie Walenty, lecz Walery, używany za kurjera od Lelewela.

Przybyli dnia 13. b. m. do Krakowa, jak donosi *Czas* w przejeździe znany pisarz i dyplomata angielski p. Lawrence Oliphant i p. Ashley krewny i sekretarz prywatny lorda Palmerstona. Powrócił także z wycieczki w Tatry p. Edwards Sontherland, korespondent *Timesa*.

Aresztowania, transporta mniemanych powstańców i konfiskaty. Podług *Krak. Ztg.* przytrzymały w Krakowie patrole od 5. do 14 b. m. 21 mniemanych powstańców, a 47 tam dostawiono z innych miejsc. Na dworcu kolei żelaznej aresztowano tamże internowanego zbiegłego z Ołomuńca, w Zabierzowie aresztowano innego internowanego z Igławy. Do internowania wysłano do Ołomuńca z Krakowa 12, ze Lwowa także 12 mniemanych powstańców, do Wiednia do wydalenia za granice państwa wysłano 3ch Francuzów. Koło Raciborowic przytrzymano 4ch włościan z bronią (pistoletami i pałaszami), kartuszami i amunicją (9000 patronów). Dnia 14. bm. aresztowano jednego mężczyznę w kawiarni jednej przy ulicy św. Mikołaja, jako posądzonego o werbunek do powstania.

Biedny Bismark wszędzie puka, a nigdzie go wpuścić nie chcą. Niedawno temu chciał się przedstawić królowi hawarskiemu, lecz otrzymał odmowną odpowiedź; wkrótce potem na podobne żądanie otrzymał podobnąż odpowiedź od cesarza Austrji, a teraz taka sama odprawa spotkała go w Koburgu, gdzie kilkakrotnie próbował wejść na pokoje królowej Wiktorji, lecz zawsze mu odmówiono przyjęcia.

(D) **Z Otynii.** W naszej małej mieścinie podgórskiej odbyło się dnia 7. b. m. nabożeństwo żałobne za braci poległych w walce z caratem. Celebrowali księża obu obrządków, a przy końcu śpiewano pieśń narodową. Katafalk był pięknie ubrany i rzęsiście oświetlony. Bractwo za światło żadnego wynagrodzenia nie przyjęło, mówiąc, że za wspólnych braci naszych obrządek się odprawiał. Włościanie, mieszczaństwo i cała inteligencja z miasteczka i okolicznych wsi byli przytomni, oprócz dwóch właścicieli dóbr pp. N. i K. Zebrano ze składek 61 zł. w. a., dukat 1, cwancygierów 8 od włościan i jedną dziesięciokrajcarówkę.

Z pod Sokala 9. września. (Rewizje.) Błogosławieni jesteśmy do tego stopnia, że opiekuje się nami nietylko powiat sokalski, ale doznajemy nadto opieki i ze strony wszystkich otaczających becyrków, t. j. bełzkiego, mostowskiego i radziechowskiego, i to nietylko ze strony samych urzędów, ale i ze strony c. k. żandarmów i załóg wojskowych, których jest tu niemało. Mieliśmy już przykłady, że na jednym folwarku było po cztery rewizyj na dzień, tak, że biedny gospodarz zamiast pilnować gorącej a drogiej roboty w polu, musiał co chwila przybiegać do domu i odbywać wędrówkę po wszystkich kątach folwarku. Najbardziej błogosławionemi pod tym względem są u nas folwarki Wygoda, Poździmierz i Radwańce, a między temi w szczególniejszej opinii znajduje się Poździmierz. I gdyby nas kto zapytał, czemu te folwarki ściągają na siebie tak częste rewizje, nie umielibyśmy nic więcej odpowiedzieć, (i nie więcej odpowiedziałyby i wszystkie rewizje, dotąd odbyte) jak tylko, że chyba tem tylko grzeszą, że leżą po lasach, i że podług dotychczasowego mniemania muszą tamtędy koniecznie odbywać się wszelkiego rodzaju transporta, tak ludzi jak i rzeczy. Do tego czasu nie przekonano się o tem, a jednak rewizje nietylko nie ustają, ale bywają coraz częstsze i coraz przykrzejsze, tak, że o swobodnem gospodarowaniu ani myśleć. Na dowód tego przytaczamy następujący przykład. Dnia 4. bm. przed południem otoczył oddział wojska z 26 ludzi z porucznikiem na czele z pułku arcyksięcia Stefana, zostającego w Witkowie, w powiecie radziechowskim, folwark Poździmierz, o półtorej mili od Witkowa odległy, tak dalece, że ani ekonomowi, ani służbie z folwarku wyjść, ani bydła, ani koni na paszę puścić nie pozwolono. Dopiero w nocy ujrzał pan porucznik potrzebę zawezwać urzędu powiatowego w Sokalu o przysłanie urzędnika, w celu dopełnienia rewizji ściślej. Odbyła się tedy nazajutrz rewizja najściślejsza po wszystkich kątach, a rezultatem jej było, że nic nie znaleziono, bo też i nie było czego szukać. A do jakiego stopnia rewizja była ścisła, niech posłuży za dowód, że wysłana przez ekonoma najęta do roboty dziewka za gumna, uledz musiała ścisłej rewizji ze strony kilku stojących tam żołnierzy, którzy upatrzyli w niej przebranego powstańca. Rewizja ta skończyła się dopiero przed samem południem nazajutrz, a rezultatem jej całym było, że biedna dziewczyna popamięta ją do śmierci, i że inwentarz całą dobę stał zamknięty i przez dwa dni nie było w polu roboty. Zważywszy, że to czas siejby i zbierania otawy, każdy gospodarz oceni taką 2-dniową przerwę. Ani przypuszczamy, aby podobne nadużycia odbywały się z wiedzą władz wyższych, ale uważamy krok ten pana porucznika jako niezrozumienie swojej służby.

(A) **Z Bukowiny.** (Straże włościańskie.) Od niejakiego czasu p. Raf, naczelnik urzędu powiatowego w Zastawnie, urządził straże włościańskie nad Dniestrem do przytrzymywania „rewolucjonistów" dążących w szeregi powstańców polskich. Straże te zatrzymują każdego przejeżdżającego surdutowego i pytają się go o kartę legitymacyjną, a będąc dosyć często napite, nie przebierają w słowach. W jednem miejscu chwalili się, że obiecano im za każdego powstańca po 25 złr. w. a. Że to była tylko pusta przechwałka, o tem każdy jest przekonany; słowa te jednak rzucają jasne światło na usposobienie włościan i stanowią jeden dowód więcej, iż włościanin nasz, przedtem najspokojniejszy, nie dojrzał do roli straży bezpieczeństwa, którą mu grać każą.

Z Tarnopola. (Wycieczka za miasto.) Jako jeden dowód więcej do jakiego stopnia posuniętą bywa dzisiaj gorliwa służbistość c. k. żandarmerji, mam sobie za obowiązek podać do wiadomości powszechnej scenę, w której mimowoli odegrałem rolę bohatera, scenę, która jakkolwiek wcale niemiła, nie była wcale bez strony komicznej i tą razą do szczerego pobudziła mię śmiechu; kogo by jednak nie bawiły podobne najniewinniej przytrafić się mogące awantury, niech raczy przeczytać i niech korzysta z cudzego doświadczenia.

Po kilku dniach słoty zaświtał nam w Tarnopolu prześliczny dzień jesienny; nie mogąc tedy oprzeć się pokusie, wyszedłem z panem D. tutejszym c. k. urzędnikiem przy telegrafie, około godziny jedynastej przed południem z miasta, a chcąc nacieszyć się do woli przecudnem powietrzem dnia tego i ślicznym widokiem, jaki się przedstawia z Zagrobeli, wioski przylegającej do Tarnopola i stanowiącej niejako tegoż przedmieście, zwróciliśmy się w tę stronę. Nawiasem muszę tu wspomnieć, że jako człowiek nadewszystko miłujący spokój, nigdy nie wyglądałem po za horyzont zamknięty mojemi szafkami, w których oprócz mnóstwa słoików z medycznemi środkami nic więcej nie znajdziesz, a oddając się jedynie tylko mojemu zawodowi, pasjonowanie rozcierałem proszki i namiętnie kręciłem pigułki, dalej muszę tu nadmienić, że trzy razy na tydzień golę brodę i że dotychczas cieszyłem się zawsze jedną, jak mi się zdawało, z najlojalniejszych fizognomji w świecie. Snać jednak pan Bóg pokarał za zbyteczne w sobie zaufanie i zesłał na mnie trafunek, do którego powracam. Idąc i lubując się piękną otaczającą nas przyrodą, nie przeczuwaliśmy, że w samo prawie południe, na bitym gościńcu tuż obok miasta obwodowego może nas trafić jaka zła przygoda, a przechodząc, wstąpiliśmy do karczmy dla kupienia zapałków do wygasłych cygarów; w karczmie zastaliśmy siedzących za stołem, pijących piwo c. k. żandarmów. Widząc tych panów, niespodziewaliśmy się, że zechcą kiedy bliższą z nami zabrać znajomość, a zrobiwszy sprawunek wyszliśmy najgrzeczniej i najspokojniej, aby dalszej użyć przechadzki; kawałek już jak byliśmy od karczmy, kiedy raptem jeden z owych żandarmów nadjeżdża za nami wozem, który Bóg wie z kąd był na jego rozkazy, a zdziwionym że nas zatrzymuje, dziwniejsze zadaje pytania, jak n p.: „Czemu panowie chodzą po drodze?" Zgłupieliśmy formalnie, bo prostaczkowie myśleliśmy dotąd, że droga do chodzenia i jeżdżenia służyć powinna. Dalej następują pytania: „Kto? co za jeden? czego chodzi?" i t. p. Wymienienie nazwisk naszych, podanie zatrudnienia, nic nie pomogło, a nawet karta legitymacyjna, którą p. D. miał przypadkiem ze sobą, i charakter jego jako c. k. urzędnika nie zrobiły żadnego wrażenia. Pan gefreiter wyrzekł stanowczo: „Panowie muszą iść do becyrku." Nie było co czynić, ruszyliśmy wtedy w drogę pod eskortą; położenie, w jakiem tak niespodziewanie znaleźliśmy się, serja mina eskortującego i błyszczący jego bagnet dźwignie wzbudziły w nas wesołość, a ta wesołość podobnie jak i powolność nasza zdały się nakoniec zachwiać wiarę pana gefreitra w wartość zrobionego połowu, a zapewne nie chąc sam być świadkiem naszego uwolnienia, a tem samem wstydzić się swojej napaści, odprowadziwszy nas do karczmy oddał pod eskortę innego prostego żandarma, który nas szczęśliwie odstawił do becyrku. Tu oczywiście odzyskaliśmy naszą wolność. Postanowiłem zanieść o to postępowanie przeciw c. k. żandarmowi stosowne zażalenie.

Edward Kiernik.

Ostatnie wiadomości.

General-Corresp. donosi, że już po ukonstytuowaniu się wydziału w sprawie Rogawskiego, przedłożono mu żądanie sądu lwowskiego do ministerstwa sprawiedliwości, aby Rogawskiego z powodu poszlak o zbrodnie stanu dalej zatrzymać można było w więzieniu śledczem. Wydział postanowił, nie rozstrząsać tego żądania, dopokąd sąd lwowski nie uzasadni go.

„Wiadomość ta półurzędowego dziennika jest zupełnie fałszywą, pisze *Ostd. Post.* Wydział w sprawie Rogawskiego, który dziś (d. 16.) od 10. do 3. zasiadał, zgodził się na te trzy punkta: 1) Rada państwa jest uprawnioną rozstrzygać, czy uwięzienie jakiego posła prawnie się odbyło lub nie, a względnie, czy był na gorącym uczynku schwytanym czy nie; 2) Rogawski nie był na gorącym uczynku schwytany; 3) Rogawski ma być wypuszczony. Około południa przedłożył wydziałowi minister sprawiedliwości dr. Hein telegram, w którym lwowski sąd krajowy Izbę deputowanych uprasza o zatwierdzenie uwięzienia posła Rogawskiego oskarżonego o zbrodnię stanu. Wydział oświadczył po dłuższej naradzie, że zadanie, poruczone mu od Izby, na tem polega, ażeby się przekonać czy uwięzienie posła Rogawskiego zgodne jest z ustawą o nietykalności posłów i czy tegoż na gorącym uczynku schwytano. Prośba więc lwowskiego sądu krajowego o uwięzienie posła Rogawskiego na podstawie oskarzenia o zbrodnię stanu, jest nową kwestją, nad którą do obradowania wydział od Izby pełnomocnictwo otrzymać musi. W skutek tego minister sprawiedliwości przedłoży prośbę tę lwowskiego sądu Izbie na jutrzejszem posiedzeniu, a jeżeli ta upoważni wydział do obradowania nad tą prośbą i ostateczne sprawozdanie swoje odroczy do ukończenia tej nowej kwestji, to wówczas stanie się jak *General Corresp.* donosi. Jeżeli zaś Izba obie te kwestje jako osobne uważać będzie i sprawozdania o spełnionem uwięzieniu dopuści, to wydział postawi już jutro wniosek swój co do pierwszej kwestji. Wniosek ten ostatecznie sformułowany tak opiewa: „Izba zważywszy, że postanowienie §. 2. ustawy o nietykalności (schwytanie na gorącym uczynku) zastósować się nie da do uwięzienia członka Rady państwa Karola Rogawskiego, uwięzienie tegoż znosi." Na sprawozdawcę obrano dr. Mühlfelda."

Prezes Rady państwa dr. Hasner przedstawił powołanemu do siebie zgromadzeniu 30 członków Rady, że w uznaniu śmiałego i męzkiego czynu Najj. Pana, który zasadę konstytucji w ustawę Związku niemieckiego wprowadza a zarazem i w Austrji ją pokrzepia, chce po krótkiej przemowie wnieść okrzyk na cześć Najj. Pana, któremuby Izba zawtórowała.

Wniosek ten zdaje się był przez kilku członków, między innymi Giskrę i Schindlera poruszonym; za nim przemawiali w zgromadzeniu Giskra, Szabel, Schindler, Herbst i br. Tinti. Przeciw wnioskowi przemawiali Berger, Mühlfeld, Skene, Ryger, lecz każdy z innego powodu. Hr. Potocki zaś oświadczył w imieniu swoich rodaków, że na prosty akt lojalności dla Najj. Pana ochoczo się zgadza. „Wznieście Najj. Panu okrzyk, a sześćkroć z radością go powtórzymy. Lecz nie zmuszajcie nas do podpisania takiego aktu lojalności, który jest tylko płaszczykiem dla aktu politycznego. W tym razie bowiem przy manifestacji niezbędną by była dyskusja, wyświecająca stanowisko Galicjan." Gdy i z innych stron zanosiło się na protest w Izbie, oświadczył pan prezes, że przy takiej różnicy zdań manifestację zaniechać potrzeba.

Presse wiedeńska rozbierając położenie sprawy polskiej w chwili, kiedy nadeszla odmowa moskiewska, a car na piękne gotuje się do wytępienia całego narodu, przychodzi do przekonania, że samo uznanie Polaków za stronę wojującą przez gabinety francuzki i angielski, nie przyniesie żadnej korzyści Polakom, jak długo Austrja i Prusy nie przystąpią do tego uznania. Ponieważ zaś nie ma na to nadziei, więc podług zdania *Pressy*, mocarstwom interweniującym nie pozostaje nic innego, jak tylko zająć wojskami swemi teatr boju w imię interesu europejskiego, który domaga się pokoju i porządku. „Jeżeli mocarstwa nie zdecydują się na to, wtedy przyjmą na siebie odpowiedzialność jako współwinowajcy Moskwy za wytępienie narodu, dla którego tyle okazują sympatji, i który powstał ufając w ich pomoc."(?)

Posener Ztg. donosi z Moskwy, że kozacy dońscy, których hetmanem został niedawno następca tronu, ofiarowali się carowi z wdzięczności za zaszczyt ten, wystawić dwa pułki nowe własnym kosztem i wysłać do Polski (nb. na rabunek), gdyby walka tamże nie została ukończoną do 1. października. Tenże sam dziennik słyszy, że nad Amurem (niedaleko Chin) tworzy się jakaś legia ochotników z kałmuków i baszkirów, którzy chcą carowi pomagać przeciwko „Francuzom i Anglikom." Do legii tej, która będzie się składać z piechoty i jazdy, a wszystko na własny koszt (tj. kosztem tych, których okradnie lub zrabuje) miało się wpisać także wielu Chińczyków z poza muru chińskiego. Car porusza, jak widzimy, patrjotów całej Azji na biedną Polskę i Europę.

Moskale rozfanatyzowali się bardzo egzekucjami na rozkaz Rządu narodowego w Warszawie. Na początku bm. kilku purystów carskich omal że nie ubiło jakiegoś młodzieńca w wagonie kolei między Pskowem a Gaczyną za to, iż śmiał bronić Rządu narodowego przeciwko oszczerstwu, jakoby zabójstwo Wichertów stało się za wyrokiem jego.

Dnia 5. bm. skonfiskowali Moskale na wybrzeżach żmudzkich łódź z bronią i amunicją, i schwytali przytem jednego Francuza, który się przeprawą zajmował.

Z Czerniowiec 10. września.

Nasza spokojna i lojalna Bukowina narażona na inwazję sułtańskich kozaków z pod dowództwa Sadyka baszy (Czajkowskiego). Poszukują tu oficerów z tego pułku, którzy przez Bukowinę mają się udać do powstania polskiego. Nazwiska ich: Wincenty Dobrowolski, Jan Zaleski, Wojciech Ochmatowicz, Andrzej Bogusławski, Wolański Jan, Aleksander Guleszyk (Węgier), Piotr Gozdak i Aleksander Nikolaki (Bółgarowic.) Niektórzy z nich byli zaopatrzeni w paszporta francuzkie, inni w tureckie a inni włoskie. Dla uspokojenia tutejszych mieszkańców podajemy tę wiadomość.

Warszawa 14. września.

(BZ) Dzisiaj rozpoczęto tu egzekucję podatków. Wojsko zajęło sklepy siedmiu kupców. Jednego sklep już zamknięto. Dwóch podobno zapłaciło.

Wczoraj właściciele domów wysłali deputację do oberpolicmajstra z proźbą, aby im dał portjerów, gdyż dotychczasowi podziękowali wszyscy za służbę, przepis więc jego nie może być wykonany. „Przecież nie mogę wam dać policjantów za portjerów? odrzekł Lewszyn. Ja potrzebuję ich do innej czynności." Deputacja bez rezultatu odeszła od niego, zawarowawszy się, iż gdy właściciele nie otrzymają od policji portjerów, to i nie będą mogli zamykać drzwi i bram we dnie i w nocy.

Rozkaz policji, jak widać, nie będzie mógł być wykonany i sprawi ten skutek, że domy nietylko we dnie, ale i w nocy będą otwarte, jeśli nie będzie cofnięty.

Policja tutejsza zamierza nowy wydać ukaz. Zamierza ona podzielić miasto na kilka okręgów, pociągnąć linie demokracyjne i postawić na tych liniach gęsto straże graniczne. Z jednego okręgu nie będzie można przejść do drugiego, nie wylegitymowawszy się przepustką policyjną czyli paszportem ulicznym. Przygotowania ku temu na ratuszu już robią i w tych dniach ma to wejść w wykonanie.

Istotnie tylko w głowach policjantów moskiewskich tak niedorzeczne projekta rodzić się mogą!

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 17. września 3. godzina po południu. Posiedzenie Izby deputowanych. Po odbyciu tajnego posiedzenia i przypuszczeniu publiczności na galerje, prezydent ogłasza, iż Izba uchwaliła, aby członka Rady państwa Karola Rogawskiego natychmiast wypuszczono na wolność; pan minister sprawiedliwości przeszle w drodze telegraficznej polecenie do sądu lwowskiego.

Kurs lwowski, z dnia 17. września	Dają w. a. gl.	ct.	Żądają w. a. gl.	ct.
Dukat holenderski	5	25	5	30
Dukat cesarski	5	28	5	32
Moskiewski półimperyał	9	10	9	18
Moskiewski rubel srebrny	1	74	1	76
Pruski talar kur.	1	66	1	67
Galic. listy zast. w. a.	75	30	76	—
Galic. listy zast. m. k.	79	68	79	78
Galicyj. oblig. indem.	[illegible]	[illegible]	75	13
Pożyczka narodowa	82	60	83	25
Akcye kolei żel. gal.	199	—	200	50

Kurs wiedeński, z dnia 17. września	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	77	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	83	05
Losy z r. 1860	99	80
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	797	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	70
Londyn 10 funtów sterlingów	111	10
Dukaty cesarskie sztuka	5	32
Srebro za 100 zł. w. austr.	111	—

Kurs listów zastawnych w kasie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.	Instytut kupuje zlr.	kr.	Instytut sprzedaje zlr.	kr.	Za kupon wypada zlr.	kr.
	w walucie austr.					
Nowe na W. A. oprócz kuponów 100 zlr. po	75	50	76	—	—	53
Dawne na M. K. oprócz kuponów 100 zlr. po	79	27	79	80	—	87

Lwów dnia 17. września 1863. *Krasicki.*

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa: 4 rano — 5.10 wieczór.
Z Krakowa do Lwowa: 10.30 rano — 8.30 wieczór.
Z Krakowa do Wiednia: 7 rano — 3.30 po południu.
Z Krakowa do Warszawy: 8 rano.
Z Krakowa do Rzeszowa: 6.15 rano.
PRZYCHODZĄ: do Lwowa z Krakowa: 9.30 rano — 9.15 wieczór.
Do Krakowa ze Lwowa: 2.50 po południu 6.15 rano.
Do Krakowa z Wiednia: 9.45 rano — 7.45 wieczór.

Wczorajszy numer został z nakazu c. k. prokuratorji skonfiskowanym na poczcie i w expedycji. Dziś wydajemy przeto numer podwójny.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Drukiem K. Pillera.